NAUKA JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOŁACH PRUSKICH.

OPRACOWAŁ

IGNACY ŻNIŃSKI.



GRUDZIĄDZ
DRUKIEM WIKTORA KULERSKIEGO W GRUDZIĄDZU.
1914.

Nauka języka polskiego w szkołach pruskich.

Według „Historyi polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków“ dr. Józefa
:: Buzka i innych źródeł opracował ::

IGNACY ŻNIŃSKI.





Grudziądz.
Drukiem Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu.
1914.

Wobec niesłychanych nadużyć, jakich się rząd pruski dopuszcza w dziedzinie szkolnictwa co do nas Polaków, trudno nieraz opędzić się myślom, że dzieci nasze poniosą poważną szkodę na duszy z powodu fałszywego wychowania w szkole. Troska o przyszłość młodszego pokolenia niepokoi nas srodze i z lękiem myślimy o tem, czy uda nam się zapobiedz złemu przez odpowiednie zorganizowanie samopomocy rodzicielskiej na szersze rozmiary. Chociaż bowiem wpływ wychowania domowego jest daleko silniejszy od wpływu szkoły, to przecież wyznać musimy, że wiele jeszcze rodzin polskich nie dba o wychowanie polskie i katolickie swych dzieci. Ale nawet i te rodziny, które pod tym względem nie zaniedbują swego obowiązku, trudne mają zadanie, gdyż muszą naprawiać zło, jakie szkoła wyrządza, — muszą walczyć z wpływami szkoły, która nie idzie ręka w rękę z domem rodzicielskim.

Smutne to są zaiste stosunki, które wyrodzić mógł tylko system nam wrogi, wbijający ustawicznie klin między dzieci a rodziców. Dawniej przecież szkoła szanowała uczucia rodziców, nie zaszczepiała w młodociane serca dziatek polskich wrogich uczuć do polskości.

W roku 1815 odezwał się król pruski, Fryderyk Wilhelm III, do mieszkańców Księstwa Poznańskiego: „I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód mego uszanowania za miłość i

przywiązanie do niej — Religia wasza ma być utrzymaną — Język wasz obok niemieckiego we wszystkich publicznych postępowaniach ma być używanym — —“

Również i traktaty wiedeńskie, jakie w roku 1815 zawarły między sobą państwa zaborcze, pruskie, rosyjskie i austryackie, zapewniały Polakom utrzymanie narodowości polskiej — i to na całym obszarze dawnej Polski z roku 1772.

Rząd pruski jednakże, niepomny traktatów wiedeńskich i przysiąg królów swoich, uważał później, iż w tych częściach Polski, które zagrabił przed traktatami wiedeńskiemi, to jest przy pierwszym podziale Polski w roku 1772, a więc w Warmii i w największej części obecnych Prus Zachodnich nie potrzebuje uwzględniać praw językowych Polaków.

Nadmienić wypada, że rząd pruski wedle traktatów wiedeńskich zobowiązany był utworzyć Księstwo Poznańskie z całego obszaru ziem, jakie w roku 1815 się dostały w jego posiadanie. Rząd pruski jednak nie wykonał tego obowiązku w zupełności, wcielając patentem zaborczym z 15 maja 1815 r. ziemię chełmińską i michałowską — dzisiejsze powiaty: toruński, chełmiński, wąbrzeski, brodnicki i część powiatu grudziądzkiego do Prus Zachodnich.

W walce o utrzymanie polskości było to nader ważną rzeczą, gdyż zobowiązania swoje z roku 1815 odnosił Fryderyk Wilhelm III li tylko do Księstwa Poznańskiego. Po roku 1815 nastąpił też w Poznańskiem okres względnego równouprawnienia narodowego Polaków z Niemcami. W innych zaś prowincyach pruskich, zamieszkałych przez Polaków, a więc na Warmii i w Prusach Zachodnich, nastąpił czas mniej lub więcej pobłażliwego cierpienia

języka i żywiołu polskiego wogóle. Okres ten trwał do roku 1872, odkąd książę Bismarck rozpoczął politykę wytępienia Polaków.

Bądź jak bądź w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim rząd pruski, jakkolwiek zaniedbał zupełnie szkolnictwo polskie na Warmii i w Prusach Zachodnich, to przecież przynajmniej w Księstwie Poznańskiem nadał językowi polskiemu równe prawa obok niemieckiego. Tym duchem owiane też było rozporządzenie z 7-go sierpnia 1818 r., które brzmi w dosłownem tłomaczeniu, jak następuje:

„Co się tyczy sprawy rozszerzania języka niemieckiego, to chodzi przedewszystkiem o to, by uświadomić sobie dokładnie, czego się w tym kierunku osięgnąć pragnie i co się osięgnąć powinno. Mianowicie chodzi o to, czy należy dążyć do tego, by polscy mieszkańcy tamtejszej prowincyi (poznańskiej) **język niemiecki ogólnie rozumieli**, albo czy też pragnie się cały naród wprawdzie stopniowo i nieznacznie, ale mimo to tak zupełnie, jak to już tylko możliwem, zgermanizować. Według przekonania ministerstwa jest tylko pierwsza możliwość potrzebną i wykonalną, druga natomiast niewykonalną i nie do polecenia. Ażeby Polacy mogli brać udział w korzyściach urządzeń państwowych, jest pożądanem i potrzebnem, by rozumieli język krajowy i rządowy i mogli się w nim porozumiewać. Natomiast **nie jest potrzebnem, by w tym celu musieli wyrzec się swego języka ojczystego, ani też, by musieli język swój sponiewierać.**

„Religia i język są największemi świętościami narodu, na nich polega cały jego sposób myślenia i pojmowania. Zwierzchność, uznająca, szanująca i kochająca te świętości, może być pewną, iż zdobędzie sobie serca poddanych. Natomiast zwierzchność, którąby

okazała tym skarbom narodowym swą obojętność albo więcej je naruszała, oburza i bezcześci naród i stwarza sobie niewiernych i złych poddanych. Ktoby jednak sądził, iżby wykształcenie narodu polskiego bardzo znacznie się podniosło, gdyby go przynajmniej co do języka zniemczono, ten błądzi ciężko. **Wykształcenie jednostki i całego narodu może się opierać tylko o język ojczysty.**

„Zabierać komuś jego język ojczysty, a tem samem cały jego sposób myślenia, a natomiast narzucać mu sztucznie inny, obcy język, byłoby już u jednostki zupełnie fałszywą drogą oświecenia, tem więcej zaś u całego narodu, chociażby nawet naród ten nie posiadał języka tak bogatego, odrębnego, wyrobionego i gramatycznie wydoskonalonego, jakim jest język polski. **Kto chce rzeczywiście skutecznie popierać wykształcenie narodu polskiego, musi pamiętać, że najpewniej osięgnie ten cel zawsze za pomocą języka polskiego.** Dla interesów rządu wystarcza w zupełności, by język niemiecki był przedmiotem nauki w każdej szkole polskiej i by uważano, aby dzieci występujące ze szkoły nabyły biegłości w używaniu tego języka“.

Tak otóż brzmiało rozporządzenie ministra pruskiego Altensteina z 7-go sierpnia 1818 r., a wydrukowane w sprawozdaniu urzędowem parlamentu niemieckiego z 20 stycznia 1875 r. na stronie 1140 i następnych.

Stosownie do tych zasad, pisze dr. Buzek, używano w zniemczonych już wówczas znacznie miastach Księstwa Poznańskiego w szkołach ludowych obu języków, polskiego i niemieckiego, jako wykładowych. W seminaryach nauczycielskich zaś zwracano główną uwagę na to, by uczniowie przyswoili sobie możliwie najlepiej oba języki. W szkołach wiejskich był w okolicach niemieckich język

niemiecki, w okolicach polskich język polski językiem wykładowym. W szkołach polskich był język niemiecki jednym z przedmiotów nauki.

Szkół średnich posiadało wówczas Księstwo Poznańskie — po zniesieniu gimnazyum polskiego w Rydzynie i progimnazyum również polskiego w Pakości — tylko dwie, mianowicie gimnazyum w Poznaniu i szkołę średnią w Lesznie. W gimnazyum poznańskiem istniały od roku 1825 względnie 1829 w czterech niższych klasach kursy równoległe polskie i niemieckie; dwie wyższe klasy były wspólne dla Polaków i Niemców. Gimnazyum luterskie w Lesznie, przeistoczone w roku 1826, było niemieckie.

Do tego obrazu polityki polskiej rządu pruskiego w latach 1815—1830 dodać jeszcze należy, że rząd pruski liczył się z uczuciami narodowemi ludności polskiej i oszczędzał je dość skrupulatnie. Już w patencie zaborczym z 15 maja 1815 r. nadał król nowo nabytej prowincyi nazwę „Wielkiego Księstwa Poznańskiego". Także w doborze urzędników naczelnych liczono się z uczuciami ludności polskiej. Tak pierwszy naczelny prezes Księstwa, Zerbonni di Sposetti, jak jego następca, Baumann, nie byli wrogami narodowości polskiej, a szczególnie Zerbonni cieszył się wielką sympatyą wśród społeczeństwa polskiego. Zmieniły się dopiero stosunki za czasów Flottwella.

W czasie powstania narodowego w Królestwie Polskiem w roku 1830 objął rządy naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego Flottwell. Rząd pruski obawiał się, aby Polacy zaboru pruskiego nie przerzucili się do ruchu zbrojnego w Królestwie Polskiem i odpowiednie poczynił kroki tak pod względem wojskowym jak i administracyjnym. Flott-

well więc przedłożył królowi pruskiemu, Fryderykowi Wilhelmowi III, pamiętnik, w którym uważał za główne swe zadanie:

1. Powiększać wszelkiemi siłami ludność niemiecką Księstwa Poznańskiego.

2. Nadać językowi niemieckiemu większe niż dotychczas znaczenie w władzach administracyjnych i sądowych.

3. Zwalczać znaczenie szlachty polskiej i uzyskać wpływ na wychowanie duchowieństwa katolickiego.

Co się tyczy szkolnictwa, pisze dalej dr. Buzek, to Flottwell nie uważał za stosowne zmieniać zasad polityki szkolnej rządu pruskiego w latach 1815—1830. Jego przekonaniem było, iż najlepiej przysłuży się swemu naczelnemu celowi niemczenia przez energiczne popieranie rozwoju oświaty. Wiedział zaś dobrze, iż bezwzględne tępienie języka polskiego musiałoby obniżyć stopień oświaty. Za jego staraniem podzielono gimnazyum poznańskie na dwa zakłady, z których jeden przeznaczony dla ewangielików był niemieckim, drugi katolicki zaś utrakwistycznym (językiem wykładowym był w niższych klasach przeważnie język polski, w wyższych klasach przeważnie język niemiecki). Tak samo utrakwistycznem było założone wówczas gimnazyum katolickie w Trzemesznie. Natomiast zaprowadzono w założonem wówczas seminaryum nauczycielskiem w Paradyżu język wykładowy niemiecki. W założonych lub zreorganizowanych wówczas szkołach miejskich i realnych w Międzyrzeczu, Krotoszynie, Pleszewie, Wolsztynie, Rawiczu, Lesznie, Wschowie, Gnieźnie, Inowrocławiu i Poznaniu wszędzie był język polski przedmiotem nauki, w niektórych z tych szkół zaś obok niemieckiego językiem wykładowym. Nowych szkół ludowych wiejskich, tak polskich, jak

niemieckich założono wówczas z górą 200, jeszcze większą ilość szkół ludowych już istniejących zaopatrzono w odpowiednie budynki szkolne i nauczycieli.

Dnia 6 czerwca 1840 r. umarł Fryderyk Wilhelm III. Następca jego Fryderyk Wilhelm IV, stanowczo sprzyjał Polakom. Ściśle zaprzyjaźniony z Radziwiłłami, z hr. Raczyńskim, z marszałkiem sejmu poznańskiego Ponińskim, któremu natychmiast po wstąpieniu na tron nadał tytuł hrabiego, był — przynajmniej w pierwszych latach swych rządów — przeciwnikiem nawet pokojowej germanizacyi i nakazywał „unikać nawet pozoru, jakoby zamierzano żywioł polski na korzyść niemieckiego uszczuplać lub podkopywać“. (Rozkaz gabinetowy z 21 czerwca 1841 r.). To też w pierwszych latach swych rządów nadał Fryderyk Wilhelm IV Polakom szereg praw językowych, ostatnich, jakie Polacy w zaborze pruskim otrzymali. Równocześnie otrzymało Poznańskie większą wolność prasową, prawo tworzenia stowarzyszeń, prawo zgromadzania się.

W r. 1841 utworzono w pruskiem ministerstwie wyznań osobny oddział katolicki. Oddział ten stał się niebawem rzecznikiem ludności katolickiej Prus, i to tak ludności niemieckiej, jak polskiej. Za jego przyczyną wydał dn. 29. maja 1842 r. minister oświaty Eichhorn za uprzedniem upoważnieniem królewskiem z 20 maja t. r. instrukcyę normującą sprawę języka wykładowego w szkołach ludowych, w seminaryach nauczycielskich i w gimnazyach Księstwa Poznańskiego. Instrukcya dla szkół ludowych rozróżnia szkoły wiejskie i miejskie i zawiera dla szkół wiejskich następujące postanowienia:

1) „Dla wszystkich szkół wiejskich, do których uczęszczają w znacznej ilości tak

dzieci polskie jak niemieckie, należy mianować, o ile istnieje dostateczna liczba kandydatów, tylko takich nauczycieli, którzy umieją biegle nauczać tak w niemieckim, jak w polskim języku.

2) „Nauczyciel powinien w tych szkołach używać obu języków tak, aby każde dziecko pobierało naukę w swym ojczystym języku.

3) „W szkołach wiejskich, do których uczęszczają przeważnie dzieci polskie, jest język polski, w szkołach zaś, do których uczęszczają przeważnie dzieci niemieckie, jest język niemiecki głównym językiem wykładowym.“

4) „Ponieważ znajomość języka niemieckiego jest dla polskich mieszkańców prowincyi we wszystkich stosunkach życia niemal niezbędną i dlatego w licznych gminach polskich nauczyciele także dotychczas na życzenie rodziców udzielali nauki języka niemieckiego i ćwiczyli dzieci w mówieniu po niemiecku — ma być język niemiecki we wszystkich szkołach przedmiotem nauki. Tak samo powinien nauczyciel w gminach przeważnie niemieckich na życzenie rodziców dzieci udzielać nauki języka polskiego“.

Co do szkół ludowych miejskich zawierała instrukcya z r. 1842 następujące postanowienia:

1) „W szkołach miejskich zależy język wykładowy od pochodzenia większości dzieci, tudzież od potrzeb praktycznych dzieci do szkoły uczęszczających. Także w tych szkołach należy mianować według możliwości tylko nauczycieli, rozumiejących oba języki“.

2) „W wyższych klasach wszystkich szkół miejskich należy udzielać nauki ze względu na potrzeby stanu kupieckiego i przemysłowego w języku niemieckim

i należy dążyć do tego, by uczniowie po ukończeniu szkoły umieli się wyrażać biegle — ustnie i na piśmie — w języku niemieckim".

Podczas gdy w szkołach miejskich według tych postanowień zasada równouprawnienia językowego obowiązywała jeszcze przynajmniej w klasach niższych, to w seminaryach nauczycielskich miała być nauka udzielaną we wszystkich klasach w języku niemieckim. Języka polskiego miano zaś używać do pomocy w bardzo szerokim zakresie. Najważniejsze ustępy instrukcyi opiewają następująco:

1) „W seminaryach nauczycielskich należy mianować odtąd nauczycielami tylko osoby, umiejące biegle po polsku i po niemiecku."

2) „By pozyskać dla katolickich seminaryów nauczycielskich Księstwa dostateczną ilość kandydatów, umiejących po polsku i po niemiecku, przyrzeka instrukcya, iż rząd będzie udzielał wsparcia biednej młodzieży, pragnącej poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu. Nauczyciele przygotowujący takich młodzieńców do wstąpienia do seminaryów nauczycielskich, mieli otrzymać stosowne wynagrodzenie".

3) „Ponieważ znajomość języka niemieckiego i dostateczna biegłość w ustnem używaniu tego języka jest dla wszystkich nauczycieli niezbędnie potrzebną, ponieważ dalej biegłości tej seminarzyści polskiego pochodzenia bez ciągłych ćwiczeń nabyć nie mogą, musi się udzielać nauki w seminaryach tak jak dotychczas w języku niemieckim; wyjątek stanowi tylko nauka religii i historyi biblijnej, której należy udzielać w języku ojczystym ucznia. We wszystkich przedmiotach nauki, udzielanych w języku niemieckim, muszą jednak nauczyciele uważać ciągle z jak największą skrupulatnością, czy też wszyscy

uczniowie Polacy cały wykład dobrze i zupełnie rozumieją. Gdzie co do tego zachodzą wątpliwości, muszą powtórzyć uczniom wykład niemiecki jeszcze raz w języku polskim i wezwać uczniów do powtórzenia treści wykładu w języku polskim i niemieckim".

4) „Podręczniki naukowe mają być pisane w obu językach".

5) „Seminarzyści muszą udzielać nauki w szkole ćwiczeń w obu językach".

6) „Nauczyciele seminaryów powinni urządzać z uczniami częste powtórki w języku polskim i powinni przekonać się, czy uczniowie wykład niemiecki dobrze zrozumieli i czy potrafią to, czego się za pomocą języka niemieckiego nauczyli, powtórzyć jasno i stanowczo w języku polskim i niemieckim".

7) „Ponieważ seminaryum w Paradyżu położone jest w okolicy czysto niemieckiej, należy przyłączyć do tego seminaryum zakład dla sierót polskiego pochodzenia. Zakład ten ma służyć dla seminarzystów jako polska szkoła ćwiczeń".

Co się tyczy szkół średnich, to zakłady, uczęszczane niemal wyłącznie przez uczniów narodowości niemieckiej, mianowicie gimnazyum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu, gimnazyum w Bydgoszczy i szkoła realna w Międzyrzeczu, miały pozostać nadal zakładami niemieckimi. To samo miało dotyczyć gimnazyum w Lesznie i szkoły powiatowej w Krotoszynie. W zakładach tych, uczęszczanych także przez młodzież polską, powinni byli nauczyciele umieć po polsku i po niemiecku. W innych (katolickich) szkołach średnich Księstwa, t. j. w gimn. Św. Maryi Magd. w Poznaniu, w gimnazyum w Trzemesznie i w mającem się właśnie założyć gimnazyum w Ostrowie, miała się nauka odbywać w czterech niższych klasach przeważnie w języku

polskim, języka niemieckiego zaś miano używać w wykładzie o tyle, aby uczniowie najpóźniej z ukończeniem tercyi doszli do łatwego i poprawnego zrozumienia tego języka. Począwszy od sekundy miał być język niemiecki głównym językiem wykładowym. Autorów łacińskich i greckich miano w tych klasach tłómaczyć i objaśniać na przemian w języku polskim i niemieckim. W całości odbywała się mniej więcej ⅓ nauki w tych klasach w języku polskim, ⅔ w języku niemieckim. Nauki religii, języka hebrajskiego i nauki języka i literatury polskiej udzielano w tych zakładach naturalnie tylko w języku polskim.

Do zakładów w ten sposób równouprawnionych co do języka polskiego i niemieckiego zaliczono także założoną w r. 1853 szkołę realną w Poznaniu. Natomiast gimnazyum w Trzemesznie zostało w r. 1863 z powodów politycznych zamknięte. W innych szkołach średnich Księstwa, tudzież w niektórych szkołach średnich Prus Zachodnich i Śląska był język polski przedmiotem nauki, a to w niektórych zakładach jako przedmiot obowiązkowy, w innych jako przedmiot nadobowiązkowy. Nauki religii katolickiej udzielano niemal we wszystkich zakładach średnich Księstwa, tudzież w niektórych gimnazyach Prus Zachodnich w języku polskim. Języka niemieckiego używano w tej nauce jako pomocniczego dla nielicznych Niemców-katolików. W gimnazyach z znaczniejszą ilością uczniów polskich istniały osobne biblioteki szkolne polskie (tak w Prusach Zachodnich, jak w Księstwie). Znaczna część nauczycieli, a nawet dyrektorów była narodowości polskiej.

W prowincyi pruskiej, obejmującej dzisiejsze Prusy Wschodnie i Zachodnie, istniały podobne przepisy co do szkół ludowych jak w

Ks. Poznańskiem. Założone w roku 1816 seminaryum nauczycielskie w Grudziądzu obejmowało planem nauki także język polski obok języka niemieckiego. Seminarzyści uczyli się po polsku. Oddane inspekcyi duchowieństwa szkoły ludowe uczyły dzieci polskie religii w języku ojczystym oraz pisania i czytania po polsku.

Na Ślązku zastosował rząd pruski wnet po zdobyciu tej prowincyi system germanizacyjny z całą stanowczością. I tak np. wydał Fryderyk II energiczne rozporządzenie, iż nikomu nie wolno mieć służby, jeśli nie umie po niemiecku, że nikomu nie można zezwolić na zawarcie małżeństwa, zanim nie zda egzaminu z języka niemieckiego itd. Skutkiem tych rozporządzeń było, iż panowie pozostali bez służby, iż liczba małżeństw zawieranych tak się zmniejszyła, iż musiano się pośpieszyć z zniesieniem tych rozporządzeń. Za czasów panowania następcy Fryderyka II, Fryderyka Wilhelma II, próbowało ministerstwo nakłonić władzę kościelną do przeniesienia wszystkich duchownych górnoślązkich do okolic czysto niemieckich i zastąpienia ich duchownymi z okolic niemieckich, nie umiejącymi ani słowa po polsku!

Te i inne podobne plany nie udały się. Natomiast zniemczono zupełnie szkolnictwo górnoślązkie. Według statystyki sporządzonej w r. 1827, uczono wówczas tylko w 70 szkołach ludowych rejencyi opolskiej w polskiem narzeczu miejscowem, i to tylko dlatego, ponieważ starzy nauczyciele przy tych szkołach mianowani, po niemiecku nie umieli, w pozostałych 730 szkołach zaś był język niemiecki językiem wykładowym, miejscowego narzecza polskiego zaś używano wyłącznie tylko do pomocy. Dodajmy do tego, iż rząd pruski aż do strasznej katastrofy głodowej

z r. 1847 oddał lud górnoślązki zupełnie na pastwę możnych rodzin magnackich, tamże osiadłych, i nie troszczył się o ekonomiczne i kulturalne jego podniesienie, a będziemy mieli dość wierny obraz stosunków górnoślązkich aż do r. 1848.

Rok 1848 pozostanie pamiętnym dla Ślązka Górnego wskutek nowej polityki szkolnej, zapoczątkowanej wówczas przez radcę szkolnego, (późniejszego biskupa) Bogedaina. Polityka ta jest tak dalece osobistem dziełem Bogedaina, iż powodów jej należy szukać wyłącznie w samej osobie autora.

Bogedain pochodził z ślązkiej rodziny niemieckiej i pracował aż do r. 1848 w charakterze radcy rządowego i szkolnego w Poznaniu. Na wiosnę 1848 r. poprosił rząd o przeniesienie do Opola, a to, „ponieważ będąc najzupełniej przekonany o przyszłem odbudowaniu Polski... pragnął pozostać obywatelem państwa niemieckiego i nie czuł w sobie powołania być czynnym świadkiem boleści rodzenia się odnawiającego się narodu polskiego“. Z słów tych wynika, iż Bogedain był przekonań nawskroś niemieckich. Jeżeli mimo to stał się w ciągu dziesięcioletniej swej działalności w Opolu twórcą szkoły ludowej polskiej na Śląsku, to uczynił to głównie dlatego, ponieważ był przekonany, iż dla ludności polskiej dobre wykształcenie ogólno-ludzkie jest daleko potrzebniejszem, aniżeli znajomość języka niemieckiego.

Straszna nędza ekonomiczna ludności górnoślązkiej, nizki stan oświaty wymagał według własnych słów Bogedaina przedewszystkiem podniesienia stopnia oświaty, to zaś było niemożliwem, jak długo szkoła służyła głównie celom germanizacyjnym, jak długo nie dopuszczano polskiej książki do szkoły ludowej. Bogedain był przekonany, iż

znajomość języka niemieckiego jest dla ludności górnośląskiej niezbędną. Z tego powodu, zaprowadzając wszędzie w szkołach ludowych wiejskich polski język wykładowy, zatrzymał Bogedain język niemiecki jako przedmiot nauki. Rzeczą główną miała być jednak ogólna oświata, na rodzinnej podstawie polskiej, nie zaś niemczenie.

Drugą zasługą Bogedaina jest, iż rugując z szkół ludowych ślązkich niemiecki język wykładowy, zastąpił go poprawnym językiem polskim, pomimo, iż jego koledzy, prezes naczelny Ślązka, a nawet ministerstwo nakazywali używać narzecza górnoślązkiego z obawy, „iż pielęgnowanie języka wielkopolskiego może zaprowadzić Górnoślązaków w obręb polskiej narodowości i wielkopolskich usiłowań“. Ponieważ na Ślązku nie było wówczas według własnych słów Bogedaina ani jednego duchownego lub nauczyciela, któryby umiał chociażby jeden rządek napisać bez błędu po polsku, lub któryby nie psuł i koslawił języka polskiego, obsadził Bogedain wszystkie posady nauczycielskie w nowo założonem seminaryum nauczycielskiem w Pyskowicach Polakami z Księstwa Poznańskiego, zaprowadził obowiązkową naukę języka polskiego także w innych seminaryach górnoślązkich, i przepisał używanie polskich podręczników szkolnych w szkołach ludowych wiejskich.

Na podstawach, stworzonych przez Bogedaina, rozwijało się szkolnictwo ludowe górnoślązkie aż do r. 1872. Gdy w r. 1858 zamianowano Bogedaina kanonikiem kapituły wrocławskiej, następcy jego widząc dodatnie rezultaty nauki w języku polskim, pracowali nadal — acz niechętnie w duchu Bogedaina. Jeszcze w r. 1863 wydała rejencya opolska pod datą 12 lutego rozporządzenie, w myśl

którego należało w szkołach z większością dzieci polskich udzielać nauki religii, tudzież nauki czytania i pisania wyłącznie w języku ojczystym, ponieważ używając dawniej (przed r. 1848) także w szkołach polskich niemieckiego języka jako wykładowego, przekonano się, iż dzieci nie rozumieją tego, co czytają. Przytaczamy to wszystko tak dokładnie, ponieważ rozporządzenia rządowe z tych czasów są najlepszą krytyką obecnie obowiązujących w szkołach pruskich rozporządzeń.

Podobnie jak na Śląsku układały się stosunki w Prusach Zachodnich.

W czasie wrzeń rewolucyjnych w Niemczech, w całej nawet Europie, ujawnił się ruch wolnościowy także na ziemiach polskich zaboru pruskiego. Nastrój publiczny w Niemczech i w Prusiech był dla Polaków stanowczo przychylny. Niemcy sami walczyli o prawa obywatelskie i o jedno silne demokratyczne państwo niemieckie, odpowiadające nowożytnym pojęciom narodowym. To też uważali Polaków, walczących o wolność narodową, za swych naturalnych sprzymierzeńców. Darzyli ich tem większą przychylnością, im więcej Polacy skłaniali się do ruchu wolnościowego.

W tych czasach, bo w roku 1848, przybył do Kwidzyna z ramienia rządu pruskiego nowy radzca szkolny, Niemiec-katolik, Wawrzyniec Kellner. Był przed tem dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Heiligenstacie w pruskiej prowincyi saskiej.

Znamiennym na owe czasy był list Kellnera, jaki napisał do ministra:

„Chętnie temu wierzę, iż stanowisko jakie mi przeznaczono, jest odpowiednie i że mógłbym na niem wiele dobrego zdziałać. W tej jednak chwili, gdy się mają urzeczywi-

stnić zamiary przesadzenia mnie, dręczy mnie niepokój i budzą się we mnie pewne wątpliwości, **czy zdołam sobie przyswoić mowę polską,** gdyż wiem z własnego doświadczenia, iż **sama znajomość obcego języka nie wystarcza, aby nim tak biegle władać, jak tego wymaga szkoła i obcowanie z młodzieżą szkolną.** Uczynię oczywiście wszystko, co w mych siłach, i rozpocznę już teraz naukę, aby poznać język polski i w nim się wydoskonalić.“

Minister mianował Kellnera radzcą szkolnym w Kwidzynie, ale na uwagi jego o konieczności nauczenia się po polsku nic nie odpowiedział. Mimo to Kellner pozostał wierny swemu zamiarowi, lubo biskup pelpliński Sedlak powiedział mu przy pewnej sposobności: „Po polsku się pan nie nauczysz i nie będziesz się mógł nauczyć wskutek zajęć, jakie pana czekają“.

Zamianowanie Kellnera radzcą szkolnym w Kwidzynie było bądź co bądź ważnym wypadkiem w historyi szkolnictwa w Prusach Zachodnich. Był to pierwszy katolik na stanowisku kierownika szkół ludowych w Prusach Zachodnich od czasu rozbioru Polski, aczkolwiek Polacy mocno się zaniepokoili tem, iż rząd pozwolił sobie w tej dobie wschodzącej jutrzenki wolności narodów zamianować kierownikiem szkół człowieka, zupełnie nie znającego języka polskiego, ani stosunków w prowincyi.

Ówczesna „Gazeta Chełmińska“ napisała też, „że w naszych czasach, uznających prawa każdej narodowości, powołano na obwód kwidzyński radzcę szkolnego, który nie umie słowa po polsku. Zapytujemy się, czy mąż taki jest rzeczywiście zdolen do kierowania polskiemi szkołami ludowemi w naszej dzielnicy i czy nie było między Polakami du-

chownych albo innych mężów, którzyby zdolni byli to stanowisko zająć?“

Głos ten niemile dotknął Kellnera, ale go bynajmniej nie zrażał. Sam bowiem przyznaje w wspomnieniach swoich „Lebensblätter“, że pisarz artykułu „Gazety Chełmińskiej“ miał racyę. Postanowił więc tem energiczniej, uczyć się po polsku.

Z przybyciem Kellnera do Kwidzyna istniało w Prusach Zachodnich 76 parafii protestanckich, a 170 katolickich. Szkół zaś posiadali katolicy tylko 414, a protestanci 727. Pozatem istniała większość szkół symultannych czyli bezwyznaniowych. — Taki już był duch czasu.

Pisał też krótko przed mianowaniem Kellnera radzcą szkolnym w Kwidzynie znany w kołach katolickich radzca szkolny Bartel w Lignicy: „Na razie nie wierzę jeszcze, aby Pana powołano do Kwidzyna, gdyż seminaryów nauczycielskich będzie coraz więcej, ale prawdopodobnie symultannych. Pańskie stanowisko jako dyrektora seminaryum wydaje mi się więc daleko pewniejsze od mego. Jestem przygotowany na to, że mnie puszczą i będę sobie musiał szukać chleba u jakiej rodziny katolickiej jako nauczyciel domowy, gdyż w dzisiejszem państwie materyalistycznem i duszpasterze okażą się zbyteczni.“

Radzca Bartel był księdzem katolickim. Przepowiednia jego nie spełniła się o tyle, iż rząd pruski rzeczywiście powołał Kellnera na stanowisko radzcy szkolnego. W tem jednakże miał racyę, że rząd dążył już wówczas w dzielnicach polskich do zakładania szkół bezwyznaniowych, aby tem łatwiej z pomocą nauczycieli luterskich niemczyć katolicką dziatwę polską. Kellner, o ile

mógł, starał się temu w Prusach Zachodnich zapobiegać.

O stosunkach szkolnych tejże dzielnicy pisze Kellner obszernie w wyżej wspomnianem dziele, które widocznie uszło uwagi znakomitego historyka naszego, profesora Buzka ze Lwowa. A znalazłby w niem dużo materyału do „Historyi polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków", z której korzystaliśmy i nadal korzystać zamierzamy. Na razie jednak trzymajmy się tego, co pisze Kellner.

Otóż więc co do szkolnictwa ludowego w Prusach Zachodnich znajdujemy bogaty materyał u Kellnera. Opisuje on tak swoje wrażenia z odbytej rewizyi szkoły w Tychnowach w powiecie kwidzyńskim, którą zwiedził najprzód:

„Proboszcz (ks. Baranowski) i wyżej wspomniany wikary, (który uczył Kellnera po polsku) byli moimi towarzyszami. Nauczyciel pierwszej z tych szkół miał wprawdzie nazwisko niemieckie, ale był z urodzenia Polakiem. Lokal szkolny sprawił mi niespodziewany widok; zapełniony szczelnie dziećmi, które z powodu spodziewanego mego przybycia przyodziane były odświętnie, przepojony był aromatycznym zapachem, nieomal jaki się spotyka w aptekach. Zapach ten pochodził od tataraku, którym przystrojono okna i w drobnych kawałkach rozsypano w narożnikach izby po podłodze. Nie brakło też jałowca między tatarakiem tak w gałązkach jak w drobno pokrajanych kawałkach.

„Dzieci odezwały się do mnie głośnem pozdrowieniem po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!", na co również po polsku odpowiedziałem: „Na wieki wieków! Amen". Na wezwanie moje, aby egzamin rozpocząć pacierzem, odmówiono Ojcze nasz,

Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Dziesięcioro przykazań, Pięć przykazań kościelnych, słowem nieomal cały mały katechizm, a w końcu znów Ojcze nasz i Zdrowaś Marya; naturalnie wszystko po polsku. Taki sam porządek egzaminu powtarzał się i w innych szkołach parafii tychnowskiej i trwał prawie kwadrans.

„O rewizyi samej krótko tylko nadmienię, że rozpoczęła się w pierwszych dwu oddziałach opowiadaniem z Pisma świętego, w którym to czasie najniższy oddział malował głoski na tabliczkach wedle wzoru, jaki nauczyciel nakreślił na tablicy. Po egzaminie z Pisma św. otrzymały oba wyższe oddziały zadania piśmienne w liczeniu, podczas gdy najniższy oddział zajmował się pamięciowem liczeniem oraz ćwiczeniem w czytaniu i mowie, poczem puszczono najniższy oddział do domu, by klasę częściowo opróżnić i przewietrzyć. Pozostali w klasie uczniowie obu wyższych oddziałów czytali następnie po polsku i po niemiecku i zdawali egzamin z biegłości swej w pisaniu po polsku i po niemiecku łatwych zdań wedle dyktanda. Modlitwą i śpiewem kościelnym po polsku zakończył się ten egzamin, który trwał dwie i pół godziny.

„Wrażenie, jakiego doznałem, było korzystne. Nauczyciel okazywał świeżość i ożywienie, co się też i dzieciom udzielało. Na opowiadanie z Pisma św. przygotowałem się z polskiej książki, aby módz śledzić przebieg lekcyi i ocenić odpowiedzi, które dzieci dawały z pewnością siebie. Zadania rachunkowe z czterech działań pojedyńczemi i mieszanemi liczbami pozwalały także uwzględnić język niemiecki i zadawalały mnie, podczas gdy czytanie nie przekraczało mechanicznej tylko biegłości. Pisanie natomiast wedle dyktanda (pozwoliłem sobie także na

podyktowanie kilku zdań polskich z książki do czytania) zadowoliło mnie pod względem poprawności w jeszcze mniejszej mierze. Mimo, iż nauczyciel był muzykalny, śpiew pieśni polskiej i niemieckiej pozostawiał wiele do życzenia pod względem czystości wymowy. Że treść pieśni niemieckiej była dzieciom obcą, o tem nie miałem najmniejszej wątpliwości“.

Po odbytych rewizyach w szkołach parafii tychnowskiej przyszedł radzca Kellner do przekonania, że nauka w szkołach polskich nie przynosi niemczyźnie żadnych korzyści, a winien temu jest brak metody i planu w nauce. Istniało wprawdzie ministeryalnie zatwierdzone rozporządzenie kolegium szkolnego w Królewcu z 25 lutego 1843 roku, dotyczące używania mowy niemieckiej w szkołach, do których uczęszczały dzieci niemieckie i polskie, ale nie było przepisów dla szkół polskich. W odnośnem rozporządzeniu powiedziano, że nauka religii winna się odbywać w języku ojczystym dzieci, a nauka myślowa i mówienia ma dopiero wtedy przyjąć charakter ćwiczeń języka niemieckiego, gdy już poprzednio dzieci w najniższym (trzecim) oddziale naukę taką w mowie ojczystej pobierały.

Tej zasady trzymało się też seminaryum nauczycielskie w Grudziądzu, którego dyrektorem był wówczas miejscowy prob. ks. Hentschel, pochodzący ze Śląska. Również i radzca prowincyonalny dr. Dillenburger z Królewca, pierwszy na tem stanowisku katolik, któremu powierzono nadzór nietylko katolickich gimnazyów, lecz także 300 szkół na Warmii, był tego samego zdania, że nauka religii we wszystkich oddziałach i nauka poglądowa w najniższym oddziale

winny się odbywać w języku ojczystym dzieci.

Kellner uznawał chętnie znaczenie mowy ojczystej w szkole. Dlatego nie był przeciwny temu, aby dzieci polskie uczyły się po polsku. Jako kierownik szkół ludowych w Prusach Zachodnich nic jednakże nie uczynił, aby naukę języka polskiego pogłębić, poprawić, chociaż patrzał na to i wiedział o tem bardzo dobrze, że ówczesne szkolnictwo było nieudolne i wymagające gruntownej naprawy.

Tutaj pokazało się, że uwagi „Gazety Chełmińskiej“, były całkiem uzasadnione, gdy pisała, że na stanowisko tak wybitne powołał rząd człowieka, nie znającego mowy ojczystej dzieci polskich i stosunków dzielnicy. Jakżeż mógł wniknąć w wewnętrzne potrzeby społeczeństwa polskiego człowiek wyrosły na obcym gruncie? Jakżeż mógł ocenić kulturę rodzimą dzieci polskich, gdy z góry był do niej uprzedzony i uznawał wyższość kultury niemieckiej nad kulturą polską?

Całą też wiedzę swoją i energię kładł w to, aby dziatwę polską pozyskać dla kultury niemieckiej. Przyznać mu jednak trzeba, że nigdy nie objawił zamiaru tępienia mowy polskiej.

Jako cel nauki w szkole stawiał ogólną wiedzę ludzką. Jako rozsądny człowiek powiedział sobie, że język niemiecki nie może być panującym środkiem do nauczania, gdyż dzieci polskie, przychodząc do szkoły, nie umiały jeszcze po niemiecku i nie mogły wykładu niemieckiego rozumieć. Ale jako Niemiec i gorący wielbiciel kultury niemieckiej żądał, aby język niemiecki wprowadzić do planu nauki jako osobny przedmiot, któremu należy poświęcić wiele czasu i pracy, iżby dzieci polskie sobie go możliwie najlepiej przyswoiły.

W lutym 1851 roku odbyła się w Królewcu konferencya radzców szkolnych prowincyi Pruskiej celem zreformowania seminaryów nauczycielskich. Między innemi radzono też nad tem, czy seminarya mają być internatami, czy eksternatami? Zdania były podzielone. Jedni byli za tem, by seminarzyści mieszkali w zakładzie seminaryjnym pod okiem dyrektora i nauczycieli, inni zaś skłaniali się ku temu, aby ich umieszczać w domach prywatnych. Zaważyło przecież zdanie Kellnera, który wywodził, że właśnie w Prusach Zachodnich koniecznem jest, aby seminarzyści mieszkali w zakładzie rządowym, ponieważ przez to młodzież polska przywyknie do niemieckich obyczajów i życia niemieckiego. Uchwalono więc internaty.

W roku 1852 zwrócił się minister do Kellnera z wezwaniem, by wypracował plan, w jaki sposób należy uczyć w polskich szkołach ludowych języka polskiego i niemieckiego, ponieważ wedle poczynionych spostrzeżeń wyniki nauki szkół ludowych w prowincyach, w których się uczy równocześnie języka polskiego i niemieckiego, w wysokim stopniu rząd nie zadowalały.

Kellner powiada, że gdyby był wówczas 10 lat starszy i o 10 stopni mniej w służbie gorliwy, jak był, to z pewnością byłby się tego ze wszech miar nieprzyjemnego zadania nie podjął. Ale wówczas pojął zupełnie fałszywie intencyę ministra jako dowód wielkiego zaufania i zaszczytu. Przystąpił więc ochoczo do pracy i przedłożył ministrowi w krótkim stosunkowo czasie, bo po upływie czterech miesięcy, gotowy plan, ułożony wedle swych zasad wychowawczych bez względu na widoki materyalne i polityczne.

Wyszedł więc z założenia, jakie było podstawą rozporządzenia kolegium szkolnego w

Królewcu z 25 lutego 1843 roku, że wszelka nauka szkolna winna się opierać o mowę ojczystą dzieci. Na tej nauce należy więc budować znajomość języka niemieckiego. Jako Niemiec, nie znający dostatecznie języka polskiego, nie umiał tutaj jednak powiedzieć, w jaki sposób należy naukę języka polskiego rozpocząć i jak dalej prowadzić. Zdawało mu się raczej, że znajomość języka polskiego, jaką dziecko polskie w szóstym lub siódmym roku życia przynosi z domu rodzicielskiego do szkoły, jest objawem, z którym się liczyć musi szkoła, prowadzona w duchu niemieckim. Nie pomyślał o tem i nie był też zdolen pomyśleć o tem, jakby w szkole pielęgnować ten dar Boży, jakim jest mowa ojczysta dla każdego dziecka, a więc też dla dziecka polskiego! Wysilił tylko wiedzę swoją w tym kierunku, jakby dziecko polskie nauczyć najskuteczniej języka niemieckiego przy pomocy ojczystego języka polskiego. Radził, by naukę języka niemieckiego rozpocząć jaknajwcześniej, w najniższym oddziale.

Już wówczas odzywały się głosy z kół wychowawców niemieckich, że najskuteczniej odbywałaby się nauka języka niemieckiego dzieci polskich, gdyby im postawiono nauczyciela, który nie umie słowa po polsku. Kellner był temu stanowczo przeciwny. Wywodził on, że nauczyciel dzieci polskich w szkołach pruskich winien umieć po polsku i po niemiecku. Nadmienił przecież, że język niemiecki jako państwowy winien na wskroś przejmować duszę nauczyciela. Szkoła ludowa jednakże nie powinna wykluczać mowy ojczystej dzieci, jeno wytknąć sobie jako cel przyswojenie dzieciom języka niemieckiego w takiej mierze, aby mogły dostatecznie władać językiem niemieckim w życiu praktycznem. Życiu religijnemu nie przynie-

sie to uszczerbku, ponieważ, jak wywodził, język nie ma nic wspólnego z wyznaniem religijnem.

W tem fałszywem mniemaniu utwierdziło go rozporządzenie władzy biskupiej w Pelplinie z roku 1832, w którem powiedziano, że „jest wprawdzie wątpliwem, lecz jednakże możliwem, iż małowiele nieoświeconych rodziców niektórych dzieci szkolnych ma wątpliwości co do nauki języka niemieckiego i możeby myśleli, że język niemiecki mógłby się stać niebezpiecznym dla religii, co do której wedle ich błędnego mniemania język polski stanowi istotną konieczność. Ludzi tych, którzy z powodu braku oświaty nie wiedzą, że na świecie jest wiele milionów i to bardzo dobrych katolików, co ani słowa po polsku, lecz, jak na przykład w Niemczech, tylko po niemiecku mówią, należy wyleczyć z obłędu i przez odpowiednie pouczanie wyprowadzić z błędnego mniemania o języku niemieckim w stosunko do religii, a starać się koniecznie o to, by zrozumieli, jakie korzyści uzyskają przez znajomość języka niemieckiego, gdyż i to należy do zbawiennych skutków dobrej nauki szkolnej i jest w interesie dziatwy.“

Tak otóż władza biskupia w Pelplinie już wówczas była pionierem niemczyzny! Nie dziw więc, że Kellner, jako człowiek pochodzący zupełnie z obcych stron, ożywiony wprawdzie dobremi chęciami, ale nie znający duszy ludu polskiego, skłaniał się wyraźnie do tego samego przekonania, że niemczenie dzieci polskich nie przyniesie uszczerbku życiu religijnemu.

W końcu roku 1852 odesłał Kellner pracę swą ministrowi, a tenże oddał ją do przejrzenia ks. Bogedainowi w Opolu. Lecz jakież było zdziwienie Kellnera, gdy otrzymał

krytykę ks. Bogedaina, który w dłuższych wywodach wykazał mu, że jest zupełnie na mylnej drodze, gdyż nauka w szkole polskiej winna też pielęgnować mowę polską. Nauka czytania i pisania niemieckiego możliwą jest dopiero w dziewiątym albo dziesiątym roku dziecka.

Uzasadnione wywody ks. Bogedaina przekonały tak dalece Kellnera, iż wyznał otwarcie, że nie dorósł swemu zadaniu jako naczelny kierownik szkół polskich. Przypomniał sobie słowa biskupa pelplińskiego Sedlaka, który mu był powiedział: „Po polsku się pan nie nauczysz i nie będziesz się mógł nauczyć z powodu zajęć, jakie pana czekają.“

Jeszcze raz zajął się Kellner opracowaniem swego planu i przedłożył go ponownie ministrowi, ale minister nie dał mu odpowiedzi.

Dlaczego? Zapewne dla tego, że w ministerstwie nie wiedziano, co począć z szkołami polskiemi.

W roku 1854 zwołano w Królewcu ponownie konferencyę radzców szkolnych z Prus. Na porządku obrad znajdowała się też sprawa nauki języka niemieckiego w szkołach, do których uczęszczają dzieci polskie. Referat w tej sprawie powierzono radzcy protestanckiemu, który miał pod sobą tylko szkoły niemieckie, a Kellnera pominięto.

Zajmowano się tam jeszcze innemi sprawami, między niemi regulatywami ministra Raumera. Przekonał się z nich Kellner, że szkoła stała się teraz sługą polityki. To go tak zniechęciło do pracy, że gdy 6 kwietnia 1855 roku nadeszła z ministerstwa wiadomość o jego przesiedleniu do Trewiru w Nadrenii, uważał to za wyzwolenie z przykrych stosunków.

Kellner zmierzał wprawdzie do zniemczenia Prus Zachodnich. Nie cieszył się jednak łaską rządu, gdyż przyznał otwarcie, że mowy ojczystej dzieci polskich nie wolno wykluczać ze szkoły.

Na początku drugiej połowy ubiegłego wieku wytężył rząd pruski wszystkie siły, aby stłumić w kraju dążenia wolnościowe. Opinia publiczna w Niemczech zaś zajmowała się głównie zwalczaniem wstecznego rządu, tudzież wojną krymską i włoską. To też polityka polska nie interesowała ani rządu, ani społeczeństwa niemieckiego. Trzymano się istniejących rozporządzeń językowych z lat dawniejszych, chociaż nie brakło w niższych organach rządowych osobników, Polakom wyraźnie nieprzychylnych, a nawet wręcz zdradliwych.

Wybitną rolę w walce rządu z dążeniami postępowemi ludności niemieckiej odegrały wspomniane wyżej regulatywy ministra Raumera z 1, 2 i 3 października 1854 r. Dotyczyły one ustroju seminaryów nauczycielskich, zakładów przygotowawczych do seminaryów i jednoklasowych ewangelickich szkół ludowych. Zamiarem rządu było umniejszyć wykształcenie nauczycieli ludowych i wychować przyszłe pokolenie w duchu bezwzględnego posłuszeństwa wobec władzy. Przeciwko regulatywom Raumera podniosła się burza oporu pod wodzą sławnego na owe czasy reformatora szkolnictwa, Diesterwega w Berlinie.

Dopiero w roku 1858 uspokoiły się umysły, gdy rządy w Prusach objął książę Wilhelm pruski, późniejszy cesarz Wilhelm I, powołując w miejsce wstecznego ministerstwa Manteuffla „ministerstwo nowej ery“ pod kierownictwem księcia Karola Antoniego Hohenzollerna z Sigmaringen.

Nowy rząd zadekretował zaraz na początku, że nie potrzeba zezwolenia policyi na zakładanie drukarń i księgarń. Z zmiany tej w kierunku ogólnej polityki państwa skorzystali także i Polacy. I tak założono w roku 1858 staraniem hr. Tytusa Działyńskiego „Towarzystwo przyjaciół nauk“ w Poznaniu, oraz staraniem Hipolita Cegielskiego „Dziennik Poznański“ jako pierwszą niezależną gazetę polską w Poznańskiem.

Po śmierci chorego na umyśle króla Fryderyka Wilhelma IV wstąpił na tron pruski Wilhelm I w roku 1861. Znalazł się on w trudnych warunkach politycznych, gdyż sejm pruski odmówił rządowi kredytu na cele wojskowe, ponieważ rząd nie uczynił nic w sprawie reformy związku niemieckiego.

W tej sytuacyi zamianował król w roku 1862 prezesem ministrów i ministrem spraw zagranicznych Ottona Bismarcka, który tak srogo zaznaczyć się miał w dziejach polskości zaboru pruskiego.

Tajemnicą powodzeń Bismarcka był jego zasadniczy program polityczny. Zużytkował on ruch wolnościowy i narodowy ludności niemieckiej celem stworzenia państwa niemieckiego pod opieką Prus. Bismarck poznał od razu, iż nowe państwo niemieckie może powstać tylko na podstawach ludowych. To też żądał od początku dla związku rzeszy niemieckiej parlamentu ludowego na podstawie ogólnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania. Nie przeszkadzało to mu bynajmniej rządzić się w Prusach tylko pozorami konstytucyi. Dalej wiedział Bismarck, iż planów swych nie urzeczywistni prędzej, dopóki nie pokona Austryi. Dlatego od samego początku swych rządów gotował się do wojny z Austryą. Następnie najniebezpieczniejszego z sąsiadów, Rosyę, starał się pozyskać

przez popieranie stłumienia powstania w Królestwie Polskiem w roku 1863. Uczynił to mimo protestu sejmu pruskiego.

Nienawiść do Polaków okazywał na każdym kroku. Z jego polecenia wytoczono gimnazyastom polskim proces za to, że uczyli się prywatnie po polsku. Do zmian zasadniczych w położeniu prawnem ludności polskiej jednak wówczas jeszcze nie przystąpił, gdyż położenie polityczne Prus na to Bismarckowi jeszcze nie pozwalało. Ówczesna opinia publiczna w Prusach i w Niemczech nie zezwoliłaby na cofnięcie tego względnego równouprawnienia językowego i obywatelskiego, jakie Polacy na podstawie dawnych ustaw i rozporządzeń królewskich posiadali.

Dopiero zwycięstwa nad Austryą i Francyą zmieniły położenie. Bismarck urósł w oczach Niemców na bohatera, zdobył nieograniczone zaufanie ogółu niemieckiego i uzyskał wolną rękę w przeprowadzeniu planów swoich przeciwko Kościołowi katolickiemu i przeciwko Polakom. Właściwa walka Bismarcka z Polakami rozpoczyna się też dopiero po wojnie francuskiej.

Dnia 7 lutego 1872 r. wystosował też Bismarck do pruskiego ministra spraw wewnętrznych, hr. Fryderyka Eulenburga, list, w którym czyni mu gorzkie wyrzuty z powodu zupełnego lekceważenia sprawy polskiej. Żąda ostrego zwalczania Polaków, grożąc równocześnie swem ustąpieniem, gdyby Eulenburg nie chciał zmienić swej polityki. List ten oznacza koniec względnego równouprawnienia narodowego Polaków w zaborze pruskim. Dlatego podajemy niektóre wyjątki z tego historycznego dokumentu:

„Nie mogę się powstrzymać od otwartego powiadomienia Pana, iż Pańska bezczynność co do stosunków polskich

doprowadza mnie jako ministra odpowiedzialnego także za nasze wewnętrzne stosunki aż do tego punktu, w którym kończy się moje ministeryalne — nie powiem współdziałanie, lecz — współcierpienie. Mam uczucie, iż na obszarze naszych prowincyi polskich grunt pod nami — nie powiem, iż się widocznie chwieje, ale w każdym razie — tak jest podminowany, iż może się zapaść, jak tylko w stosunkach zagranicznych powstanie polityka polsko-katolicko-austryacka. Uważam za rzecz niezbędną, wydać zarządzenia zapobiegające przypadłościom możliwym w każdym z następnych lat. A jeżeliby Pan nie chciał przy tem dać dowodów więcej pomysłowości i więcej samodzielnej pomocy, niż dotychczas, musiałbym bezwarunkowo zastanowić się nad sprawą zmiany osób w Pańskiem lub mojem ministerstwie. Nie mogę zadowolić się teoretycznemi dyskusyami i ustępstwami w tej dziedzinie, lecz **potrzebuję praktycznego dowodu, iż Pan chce razem ze mną wystąpić przeciwko odbywającemu się od lat 10 podminowaniu podstaw państwa pruskiego przez Polaków.** Mój wniosek domaga się zasadniczego **wydalania wszystkich Polaków, nie będących poddanymi pruskimi, po za granice kraju** ,nie mówiąc o wyjątkach, które łaska rządu dopuścić może...“

Hr. Eulenburg uległ oczywiście parciu wszechpotężnego kanclerza i dostarczył już w ciągu roku 1872 wymaganych przez Bismarcka „praktycznych tego dowodów.“

Po zwycięstwie Niemców nad Francuzami i ugruntowaniu dzisiejszego państwa niemieckiego z królem pruskim na czele jako cesarzem Niemiec — uznał Bismark chwilę jako odpowiednią ,by wytoczyć walkę Polakom na śmierć i życie. Zamiarem jego było przedewszystkiem zniemczyć zupełnie szkolnictwo

zaboru pruskiego. W tym zamiarze znalazł poparcie u stronnictw liberalnych, które usiłowały wpłynąć przez szkołę na lud, by oderwać go od Kościoła.

Na początku lutego 1872 r. przedłożył więc Bismark sejmowi pruskiemu projekt ustawy o nadzorze szkolnym. Na mocy bowiem generalnego regulaminu szkolnego z roku 1763 wykonywało w Prusiech duchowieństwo nadzor nad szkolnictwem ludowem. Duszpasterz miejscowy był miejscowym, dziekan zaś okręgowym inspektorem szkolnym. W mowie swej z 9-go lutego 1872 r. w sejmie pruskim twierdził Bismark, iż stan ten doprowadził szczególniej w dzielnicach polskich do „nieznośnych stosunków“, ponieważ duchowieństwo polskie rzekomo korzystało z przysługującego sobie prawa nadzoru w tym celu, „by planowo już zniemczoną młodzież szkolną przez szkołę znów odniemczyć, lub też młodzież polską od zniemczenia uchronić.“ Duchowieństwo polskie, wedle słów Bismarka, popierało naukę języka polskiego i używało swego wpływu celem zaniedbywania nauki języka niemieckiego.

„Nauczyciel, wywodził Bismark, otrzymywał od inspektora-proboszcza i dziekana złą notę, gdy w szkole młodzież nie robiła postępów w języku polskim. To samo powtarzało się pod wpływem ministra Mühlera w urzędach prowincyonalnych. Radzcami szkolnymi przy rejencyach byli wprawdzie przeważnie Niemcy, ale tacy, co sprzyjali polskim zamiarom inspektorów miejscowych i okręgowych (proboszczy i dziekanów), popierając nauczycieli, których dzieci szkolne nie uczyły się języka niemieckiego, prześladując zaś tych, których uczniowie złe w języku polskim czynili postępy. Owi radzcy szkolni, Niemcy, nie ruszyli palcem, gdy w dawniej

niemieckich gminach Prus Zachodnich młodzież nie umiała już po niemiecku, wskutek czego gminy te po 100-letniej przynależności do państwa pruskiego zostały spolszczone. Agitacya polska żyje tylko dzięki dobroduszności rządu pruskiego. Nie przeceniajcie panowie tej dobroduszności. Powiadam Wam, iż się skończyła, a my znamy nasz obowiązek wobec państwa. Panowie, przyjdziecie z dalszymi wnioskami i skargami na korzyść języka polskiego. My odpowiemy Wam projektem ustawy celem popierania języka niemieckiego, i to także w prowincyi Poznańskiej.“ Wojownicze wywody Bismarka, tak z umysłu przesadzone, nie były nawet dla sejmu pruskiego zbyt przekonywające. To też nowa ustawa o nadzorze szkolnym spotkała się tak w izbie panów, jak w izbie posłów z zaciętym oporem nawet z kół niemieckich.

Mimo to uchwalono tę ustawę, która już 11-go marca 1872 r. uzyskała zatwierdzenie królewskie. W myśl tejże ustawy wyłączne prawo nadzoru całego szkolnictwa publicznego i prywatnego uzyskało p a ń s t w o. Inspektorów miejscowych i okręgowych (powiatowych) mianował wyłącznie rząd. O ile zaś inspektorem mianowano duszpasterza, to nominacya mogła być każdej chwili cofniętą.

Można sobie wyobrazić, w jaki sposób Bismark ustawę tę wykonał w dzielnicach polskich!

Groźbę swą co do zniszczenia praw językowych ludności polskiej na korzyść niemczyzny wykonał Bismark z niesłychanym pospiechem. Nie nastąpiło to w drodze ustawodawstwa, lecz w drodze r o z p o r z ą d z e ń.

Zupełne zniemczenie s z k ó ł ś r e d n i c h czyli gimnazyów przeprowadzono w latach 1872 do 1874. Najpierw zaczęto usuwać nauczycieli polskich, a w ich miejsce ustanawiano

Niemców. Następnie zabrano się do nauki religii i postanowiono, że ma być wykładaną w języku niemieckim. Tylko w Poznaniu i Ostrowie dopuszczono polski wykład religii. Równocześnie zniesiono obowiązkową naukę języka polskiego. Uczono jeszcze po polsku, ale kto nie chciał, nie potrzebował w nauce uczestniczyć. Tylko w trzech gimnazyach, św. Maryi Magdaleny i realnem w Poznaniu oraz w gimnazyum w Ostrowie zachowano jeszcze tymczasem obowiązkową naukę języka polskiego. Wszakże i to nie wystarczało Bismarkowi, bo w roku 1874 spowodował ministra oświaty, aby wydał rozporządzenie, że nauka języka polskiego przestaje obowiązywać. Odtąd stały się wszystkie gimnazya Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich zakładami czysto niemieckiemi. Tylko w niektórych gimnazyach udzielano jeszcze nauki języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego.

Równocześnie z zniemczeniem szkolnictwa średniego przeprowadzono także zniemczenie szkolnictwa ludowego.

Największym ograniczeniom uległ język polski na Górnym Śląsku. Rozporządzeniem rejencyi opolskiej z 20 września 1872 r. zniesiono dawniejsze rozporządzenia z roku 1863 i 1867 i zaprowadzono we wszystkich szkołach język niemiecki jako jedyny język wykładowy. Nauki czytania i pisania udzielano odtąd od pierwszej klasy wyłącznie po niemiecku, języka ojczystego dzieci można było przytem używać w razie potrzeby do pomocy, by dzieci zrozumiały to, co czytają i piszą. Także nauka poglądowa ma być od samego początku używaną celem planowego naprowadzania dzieci do używania języka niemieckiego. Śpiew miał się wyłącznie odby-

wać po niemiecku, nie mówiąc już o rachunkach, historyi naturalnej, historyi i geografii ojczystej, których już przedtem głównie po niemiecku uczono. Używanie języka polskiego było dopuszczone tylko w nauce religii i to w niesłychanie szczupłym zakresie. Odnośne ustępy rozporządzenia z 20 września 1872 r. opiewają:

„Nauki religii udziela się na pierwszym stopniu nauki w języku ojczystym. Dla nauki pamięciowej, do czego jednak historya biblijna nie należy, używa się języka niemieckiego jako pomocniczego od samego początku.

Na drugim stopniu nauki odbywa się nauka religii w języku niemieckim, przyczem można używać do pomocy języka ojczystego, jednak tylko o tyle, o ile to jest potrzebne do zrozumienia nauki.

Na trzecim stopniu nauki używa się w nauce religii wyłącznie języka niemieckiego".

Z tego wynika, iż właściwie używa się w Opolskiem nauki religii jako środka pomocniczego do nauki języka niemieckiego.

Rozporządzenie dla Prus Wschodnich i Zachodnich wyszło pod datą 24 lipca 1873 r. i opiewało:

„Językiem wykładowym we wszystkich przedmiotach nauki jest język niemiecki. Jedyny wyjątek zachodzi tylko co do nauki religii i śpiewu kościelnego na pierwszym stopniu nauki. Języka polskiego i litewskiego można używać do pomocy tylko na pierwszym i drugim stopniu nauki i tylko o tyle, o ile to jest niezbędnem do zrozumienia przez dzieci przedmiotu nauki.

Nauki religii i śpiewu kościelnego udziela się na pierwszym stopniu nauki dzieciom nie niemieckim w języku ojczystym, na drugim i trzecim stopniu natomiast w języku

niemieckim, języka ojczystego zaś wolno tutaj używać tylko o tyle, o ile to jest potrzebnem celem zrozumienia nauki.

Nauka polskiego, a względnie litewskiego, pisania i czytania odbywa się dla dzieci nieniemieckich dopiero na trzecim stopniu nauki. Celem tej nauki jest umożliwić Mazurowi, wzgl. Litwinowi czytanie i zrozumienie biblii i kancyonału drukowanego w jego ojczystym języku. Poza ten cel nie śmie wychodzić nauka polskiego, względnie litewskiego pisania i czytania. W szkołach, w których przeważają dzieci niemieckie, może wskutek osobnego zarządzenia rejencyi zupełnie odpaść ta nauka".

Do rozporządzenia tego dodany jest szczegółowy plan naukowy, przepisujący nauczycielowi, jak ma postępować, by osiągnąć cel główny nauki, „płynne i możliwie poprawne używanie języka niemieckiego ustnie i na piśmie."

Trochę większe prawa niż w Opolskiem i w Prusiech Wschodnich i Zachodnich zatrzymał język polski na razie w szkolnictwie ludowem Księstwa Poznańskiego, chociaż i tutaj zaprowadzono wszędzie język wykładowy niemiecki. Odnośne rozporządzenie naczelnego prezesa Günthera z 27 października 1873 r. zawiera następujące postanowienia:

„Język niemiecki jest językiem wykładowym we wszystkich przedmiotach nauki z wyjątkiem religii i śpiewu kościelnego. Języka polskiego wolno używać tylko posiłkowo o tyle, o ile to jest niezbędnem dla zrozumienia przedmiotów nauki.

Nauki religii i śpiewu kościelnego udzielać się będzie dzieciom polskiej narodowości w języku ojczystym. Jeżeli jednak dzieci pol-

skie w znajomości języka niemieckiego tak dalece postąpiły, iż można osiągnąć dobre zrozumienie nauki udzielanej w języku niemieckim, wtenczas należy za zezwoleniem rejencyi zaprowadzić język niemiecki jako wykładowy na drugim i trzecim stopniu nauki także w tych przedmiotach.

Język polski pozostaje obowiązkowym przedmiotem nauki dla dzieci polskich; w przypadkach, nadających się do tego, może jednak rejencya postanowić odwrotnie.

Dzieci niemieckie mogą brać udział w nauce języka polskiego tylko za zezwoleniem okręgowego inspektora szkolnego“.

Rozporządzenia szkolne rządu pruskiego z roku 1872, 1873 i 1874 za czasów Bismarka zadały kłam pięknym słowom króla Fryderyka Wilhelma III w odezwie do Polaków: „I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód mego uszanowania za miłość i przywiązanie do niej — Religia wasza ma być utrzymaną Język wasz obok niemieckiego we wszystkich publicznych postępowaniach ma być używanym — —“ Zadały kłam pięknym słowom ministra w rozporządzeniu z 7-go sierpnia 1818 r.: „Kto chce rzeczywiście skutecznie popierać wykształcenie narodu polskiego, musi pamiętać, że najpewniej osięgnie ten cel zawsze za pomocą języka polskiego.“ Zadały kłam tym słowom, gdyż w szkołach ludowych na Górnym Śląsku zaniechano zupełnie nauki języka polskiego, w Prusach Wschodnich i Zachodnich ograniczono tęż naukę, a chociaż ją dopuszczono w Księstwie Poznańskiem, to przecież we wszystkich dzielnicach polskich zaprowadzono język niemiecki jako wykładowy, w którym się dzieci miały uczyć wszelkich przedmiotów nauki. Nawet religii miały się odtąd uczyć dzieci polskie po niemiecku na Górnym Śląsku i w Prusach

Wschodnich i Zachodnich. Taki sam los spotkał uczniów gimnazyalnych.

Rozgoryczyło to w wysokim stopniu Polaków. 23-go lutego 1873 r. wydał ks. arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Ledóchowski okólnik do katolickich nauczycieli religii w gimnazyach, nakazujący im udzielać nadal religii uczniom polskim w czterech niższych klasach po polsku, w dwóch najwyższych zaś po niemiecku.

W odpowiedzi na to zarządził rząd rozporządzeniem z 1-go marca 1873 r. wydalenie ze służby tych katolickich nauczycieli religii, którzy się do rozporządzenia rządu nie zastosowali. Wskutek tego zarządzenia nie mogła się z powodu braku katolickich nauczycieli religii odbywać przez szereg lat nauka religii w przeważnej części gimnazyów Księstwa Poznańskiego. W roku 1879 na przykład udzielono nauki religii katolickiej tylko w 7 zakładach, w 11 zakładach natomiast nie udzielano nauki tej zupełnie, w 2 zakładach zaś tylko w niektórych klasach.

By nie zaniedbywać zupełnie religijnego wychowania młodzieży, uczęszczającej do gimnazyów, zorganizował jeszcze w roku 1873 arcybiskup prywatne szkoły religii dla młodzieży gimnazyalnej. Wtenczas rząd zakazał młodzieży uczęszczania do tych szkół pod groza natychmiastowego wydalenia. Po uwięzieniu ks. arcybiskupa Ledóchowskiego trwał ten stan dalej.

Również i parlamentarne Koło polskie w Berlinie wystąpiło z energiczną obroną młodzieży polskiej wobec samowolnych rozporządzeń rządu co do szkół ludowych. 25 go kwietnia 1874 r. wniósł poseł Taczanowski w parlamencie obszernie uzasadniony wniosek, wzywający rząd pruski, by zniósł wszystkie swe rozporządzenia, naruszające prawa

językowe i narodowości polskiej. Wniosek ten większość narodowo-liberalna i konserwatywna naturalnie odrzuciła.

Podobnie jak w walce z Kościołem katolickim przez nadanie praw majowych z roku 1873, tak i w rozpoczętej walce z polskością łudził się Bismark rychłem zwycięstwem. Oczekiwania go jednak zawiodły, gdyż po dwunastoletniej działalności szkół pruskich przyszedł rząd do przekonania, że nie zdoła zniemczyć ludności polskiej. Zamiast więc nawrócić z błędnej drogi, brnął jednak coraz głębiej w dążeniach niemczycielskich. Utrwalony przez Bismarka w nienawiści wszystkiego, co polskie, szukał powodów swego niepowodzenia i znalazł ich aż cztery.

Nasamprzód odkrył, że trzeba nakładać wysokie kary za zmudę szkolną, gdyż rodzice polscy nie posyłają swych dzieci regularnie do szkoły. Wydano więc osobną ustawę dnia 6 maja 1886 r., w myśl której odtąd władze rządowe miały mieć także w Prusiech Wschodnich i Zachodnich oraz na Śląsku prawo wydawania rozporządzeń policyjnych, ustanawiających kary za nieuczęszczanie do szkoły. W Księstwie Poznańskiem posiadały władze rządowe prawo to oddawna. Posypały się więc srogie kary na rodziców polskich, którzy po zniemczeniu szkolnictwa polskiego oczywiście nie mieli ochoty posyłać swe dzieci do szkoły, gdyż, męcząc je, nie wiele ich uczyła.

Obowiązek szkolny kończy się w Prusiech z ukończeniem 14-go roku życia. Rząd zrobił spostrzeżenie, iż młodzież w bardzo krótkim czasie po opuszczeniu szkoły ludowej otrząsa z siebie polor niemiecki, nabyty w szkole. i traci biegłość w języku niemieckim. Rząd zamierzał temu przeszkodzić szczególnie u młodzieży męskiej. By poddać ją pod wpływ

niemczyzny możliwie najdłużej, aż do rozpoczęcia służby wojskowej, rząd postanowił zakładać w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich szkoły uzupełniające na razie dla ludności przemysłowej w miastach, o której przypuszczano, iż najprędzej zupełnemu zniemczeniu ulegnie. W szczególności postanowił założyć rząd szkoły uzupełniające w 115 miejscowościach Poznańskiego i Prus Zachodnich, liczących wyżej 2000 mieszkańców, oprócz tego także w szeregu mniejszych gmin z ludnością przemysłową. By zapewnić tym szkołom niezbędne warunki materyalne egzystencyi, wydano osobną ustawę z 4-go maja 1886 r. Ustawa ta upoważnia ministra handlu do zakładania w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem szkół uzupełniających na koszt państwa lub do wspomagania założonych przez gminy szkół uzupełniających. Na cel ten przeznaczyło państwo początkowo 200.000 marek, później coraz to więcej, od roku 1907 zaś 500.000 marek. Dalej mógł minister handlu w myśl ustawy z r. 1886 zaprowadzić w miejscowościach, gdzie takie szkoły istniały, w drodze rozporządzenia dla wszystkich robotników niżej lat 18 przymus uczęszczania do szkół uzupełniających.

Tak w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, jak i w innych prowincyach polskich posiadały osoby prywatne (patronowie szkolni) i gminy prawo prezentowania nauczycieli, t. zn. mianowanie nauczycieli. Otóż rząd pruski twierdził, iż Polacy i gminy polskie kierują się przy mianowaniu nauczycieli względami narodowo-politycznymi i wpływają na nauczycieli, by zaniedbywali naukę języka niemieckiego. Zresztą zależność nauczycieli od osób prywatnych i gmin wpływa niekorzystnie na zachowanie polityczne nauczycieli. Rządowi przysługiwało wpraw-

dzie prawo dyscyplinarnego karania nauczycieli, ale rządowi to nie wystarczało. By mieć nauczycieli w ręku, musiał rząd mieć prawo przenoszenia nauczycieli ze względów służbowych lub w drodze dyscyplinarnej, a właśnie prawa tego rząd nie mógł mieć tak długo, dopóty nominacya nauczycieli zawisła od zgody lub prezenty gminy lub patrona szkolnego. Z tych powodów wydano dnia 15 lipca 1886 r. osobną ustawę o mianowaniu i stosunkach służbowych nauczycieli szkół ludowych w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich. Według tej ustawy miało odtąd przysługiwać w obu prowincyach prawo mianowania nauczycieli wyłącznie państwu. Magistraty i deputacye szkolne po miastach, przełożeni gmin i obszarów dworskich, lub przełożeni gmin szkolnych po wsiach mieli zatrzymać jedynie prawo wypowiedzenia swego zdania co do osoby nauczyciela przez rząd proponowanego. Odtąd byli nauczyciele ludowi w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich w zupełnej i wyłącznej zależności od rządu pruskiego. Szczególnie dla nauczycieli Polaków nastały jak najcięższe czasy. Aż do końca roku przeniesiono na podstawie nowej ustawy nie mniej jak 68 nauczycieli Polaków na zachód Niemiec.

Według rozporządzeń z r. 1873 po zniemczeniu szkół ludowych polskich, zatrzymano przecież w szkołach ludowych naukę języka polskiego jako osobnego przedmiotu nauki, a to w Prusach Zachodnich i Wschodnich w bardzo szczupłym, w Poznańskiem w szerszym zakresie. Otóż rząd przypuszczał, iż po zniesieniu tej nauki języka polskiego dzieci polskie łatwiej się niemczyć będą i dlatego wydał dnia 7 września 1887 r. rozporządzenie, nakazujące zupełne usunięcie języka polskiego z szkół ludowych

Prus Zachodnich i Poznańskiego. Ton tego rozporządzenia jest tak znamienny, iż przytaczamy je w dosłownym przekładzie: „Na podstawie najwyższego upoważnienia zarządzam, iż nauka polskiego języka powinna we wszystkich szkołach ludowych prowincyi Poznańskiej odpaść w zupełności, godziny nauki w ten sposób uzyskane powinny zaś być przeznaczone na naukę i ćwiczenia w języku niemieckim". „Przywiązuję do tego wielką wartość, by powyższe zarządzenie jak najspieszniej było wykonane"... Rozporządzenie to nosi podpis ówczesnego ministra oświaty, Gosslera.

Po wyrzuceniu nauki języka polskiego z szkoły ludowej przyszła kolej na dalsze ograniczenie nauki języka polskiego w szkołach średnich. W roku 1887 udało się rządowi pruskiemu osięgnąć wielki skutek — zgodę z kościołem co do języka wykładowego nauki religii w gimnazyach Księstwa. Następca kardynała Ledochowskiego na tronie arcybiskupim, ks. Dinder, wydał dnia 22-go listopada 1887 r. okólnik, w którym cofając okólnik swego poprzednika z 23 lutego 1873 r., nakazuje odbywać naukę religii we wszystkich szkołach średnich Księstwa wyłącznie w języku niemieckim, zezwalając na używanie języka polskiego aż do quarty tylko do pomocy celem ułatwienia zrozumienia przedmiotu. Ustępów przeznaczonych do wyuczenia się na pamięć, mieli uczniowie uczyć się wyłącznie w języku niemieckim.

Po usunięciu języka polskiego z wykładu religii ograniczył rząd jeszcze znacznie nadobowiązkową naukę języka polskiego w szkołach średnich. Wskutek nowych planów naukowych z 31 marca 1882 r. stał się język angielski w szkołach realnych dla wszystkich

uczniów bezwzględnie obowiązkowym. Uczniowie uczęszczający na naukę języka polskiego, nie byli odtąd od nauki języka angielskiego uwalniani, a egzamin dojrzałości z języka polskiego nie zastępywał nadal egzaminu z angielskiego. W r. 1890 usunięto język polski zupełnie z egzaminu dojrzałości tak w gimnazyach, jak w szkołach realnych. Do dalszych ograniczeń nadobowiązkowej nauki języka polskiego wówczas jeszcze nie przyszło.

W czasie wydania zakazu nauki języka polskiego w szkołach pruskich stał Bismark u szczytu swej potęgi. Nikt nie myślał o tem, aby kres jego działalności był już bliski. Nie myślał on sam o tem, gdyż stanowisko jego jako kanclerza rzeszy niemieckiej i prezesa ministrów pruskich wobec znacznie już podstarzałego cesarza Wilhelma I było tak silne, że wszystkim się zdawało, iż Niemcy bez Bismarka obyćby się nie mogły. Kroczył więc Bismark pewny siebie coraz dalej z brutalną bezwzględnością na drodze tępienia polskości. To też praktyka rządowa wobec Polaków była jeszcze gorszą i uciążliwszą, niż sama treść ustaw i rozporządzeń przeciwpolskich.

W roku 1887 było naprzykład w Poznańskiem 91 powiatowych inspektorów szkolnych. Pomimo, iż dwie trzecie ludności Księstwa jest wyznania katolickiego, było z owych 91 inspektorów tylko 10 katolików. Z tych 10 katolików inspektorów pozostawało kilku w jawnej wojnie z Kościołem katolickim.

Policya szykanowała z szczególną zaciętością polską literaturę i polskie towarzystwa oświatowe. Konfiskaty książek przesłanych pocztą, kalendarzy ludowych, rewizye i konfiskaty w bibliotekach ludowych były ciągle

na porządku dziennym. Rewizye i konfiskaty miały pod pozorem ścigania czynów karygodnych na celu utrudniać pracę oświatową, przestraszyć i zniechęcić najgorliwszych pracowników, to też największa część tych rewizyi i konfiskat nie sprowadziła dla dotkniętych nimi żadnych kar sądowych, co więcej, musiała być wskutek wyroku sądowego cofniętą.

Szkolnictwo ludowe w ziemiach polskich nie cieszyło się szczególną życzliwością rządu pruskiego. Poznańskie i Prusy Zachodnie odznaczały się przed innemi prowincyami pruskimi najgorszymi budynkami szkolnymi, najstraszliwszem przepełnieniem klas, najczęstszą nauką półdniową i najniższemi płacami nauczycieli. W r. 1886 znajdujemy naraz w rachunkach państwa pruskiego znaczne sumy na szkolnictwo ludowe w Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich i w rejencyi opolskiej, mianowicie 2,000 000 marek w wydatkach nadzwyczajnych, 650 tysięcy w wydatkach zwyczajnych. W dodatku nr. 158 do rozpraw sejmu pruskiego z r. 1886 określa rząd bliżej przeznaczenie tych znacznych sum.

Celem głównym polityki rządowej było wstrzymanie wychodztwa niemieckiego z Księstwa z jednej, ożywienie napływu Niemców z drugiej strony. Otóż rząd pragnął coś dla tej ludności niemieckiej zrobić i przypuszczał, iż zdoła ją najwięcej przykuć do miejsca pobytu przez polepszenie stosunków szkolnych tej ludności. Dlatego przeznaczył rząd:

1) jednorazowo 2,000.000 mk. na budowę nowych i poprawę starych budynków szkolnych w gminach niemieckich:

2) rocznie kwotę 100.000 mk. na cele popierania niemieckiego wyższego szkolnictwa żeńskiego. W miastach i miasteczkach nie-

mieckich pragnął rząd zakładać państwowe wyższe szkoły żeńskie albo wspomagać założone przez gminy lub nauczycieli szkoły, by ułatwić ludności niemieckiej wychowanie młodzieży żeńskiej.

3) By ułatwić Niemcom w ziemiach polskich dalsze kształcenie młodzieży męskiej, przeznaczono roczną sumę 50 000 mk. na wsparcia dla uczniów Niemców w gimnazyach i innych szkołach wyższych Księstwa Poznańskiego, Prus i Opolskiego.

4) Celem kolonizacyi ziem polskich inteligencyą niemiecką przeznaczono rocznie 100.000 marek na stypendya dla studentów uniwersytetu niemieckiego pochodzenia, którzyby zobowiązali się do służby rządowej lub kościelnej, lub do praktyki lekarskiej w prowincyach polskich. Rząd miał nadzieję, iż owi wykształceni Niemcy przywykną do dzielnic polskich i osiedlą się w nich na stałe, wzmacniając w ten sposób żywioł niemiecki.

Podczas gdy powyższe sumy miały głównie cele kolonizacyjne na oku, miały dalsze sumy przeznaczenie niemal policyjne. Rząd czuł, iż wielka część nauczycielstwa we wszystkich trzech prowincyach polskich nie jest pod względem narodowym dla niego pewną.

Z tego powodu pragnął poddać nauczycielstwo jak najściślejszej kontroli i przeznaczył rocznie 200.000 marek na „wzmocnienie nadzoru szkolnego w Poznańskiem, Opolskiem i w Prusiech Zachodnich“. Dalej zamierzał rząd przenieść nauczycieli niepewnych pod względem narodowym do innych prowincyi i zastąpić ich nauczycielami narodowości niemieckiej.

Aby zaś pozyskać takich nauczycieli Niemców, musiał rząd przyznać im specyal-

ne dodatki z kasy rządowej. Takie same dodatki (po 300 marek rocznie) zamierzał rząd przyznać nauczycielom w gminach niemieckich, by pozyskać dla tych gmin „nauczycieli szczególnie tęgich o wypróbowanych przekonaniach narodowo-niemieckich". Na cel ten wstawiono więc w rachunek państwowy kwotę 400.000 marek rocznie.

Oprócz tego stworzono osobny fundusz dyspozycyjny celem popierania niemieckiego szkolnictwa ludowego; z funduszu tego miano tworzyć niemieckie biblioteki szkolne dla nauczycieli i dzieci szkolnych i ponosić jeszcze inne wydatki w budżecie nieprzewidziane. Na fundusz ten przeznaczono rocznie 50.000 marek. Wogóle więc przeznaczono w celach niemczycielskich na szkolnictwo ludowe i wyzsze jednorazowo kwotę 2,000.000, rocznie zaś kwotę 900.000 marek.

W roku 1890 pod rządami młodego cesarza Wilhelma II ustąpił Bismark, a na jego miejsce przyszedł hr. Caprivi. Rządy tego kanclerza oznaczają krótką przerwę w rozpoczętej przez Bismarka polityce przeciwpolskiej.

Rząd pruski szukał teraz zgody z Polakami, przypuszczając, iż w ten sposób przykuje ich najpewniej do państwa pruskiego i niemieckiego. Zgody tej nie szukał jednak z ludem polskim, nie myślał więc zupełnie przywrócić równouprawnienia narodowego i obywatelskiego Polaków, zburzonego przez ustawodawstwo Bismarka. Gdyby nawet rząd godził się na przywrócenie równouprawnienia, nie zyskałby na to nigdy zgody sejmu pruskiego, w którym stronnictwa przeciwpolskie stanowczą posiadały przewagę. Rząd mógł co najwyżej poczynić Polakom drobniejsze ustępstwa, nie wymagające współdziałania sejmu, za tą zaś cenę mógł pozyskać chwi-

lowo poparcie polskich posłów parlamentarnych i wyszkolonych polityków polskich, którzy dobrze wiedzieli, iż rząd nie wyczerpał bynajmniej wszystkich środków walki, z drugiej zaś strony umieli ocenić wartość bezstronnej pod względem narodowym działalności administracyjnej rządu dla rozwoju ekonomicznego społeczeństwa polskiego. Ustępstwa dla każdego widoczne musiały się z natury rzeczy szybko wyczerpać, wtenczas zaś musiał lud polski i posłowie jego parlamentarni powrócić do walki o zupełne równouprawnienie a tem samem stanąć w opozycyi do rządu, który tego równouprawnienia przyznać albo nie chciał, albo nie mógł.

Dnia 30-go maja 1890 r. umarł arcybiskup gnieźn.-pozn. ks. Dinder. Prasa narodowo-niemiecka żądała stanowczo, by następcą jego znów zamianowano Niemca. Rząd zgodził się po długich naradach na wybór Polaka, w listopadzie 1891 r. został ks. Floryan Stablewski arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim.

Zaznaczyliśmy powyżej, iż rząd pruski zniósł w r. 1887 w szkołach ludowych zaboru pruskiego zupełnie naukę języka polskiego. Co więcej, rząd zakazał nauczycielom udzielać nawet prywatnie nauki języka polskiego. Skutek był ten, iż nauka religii, o ile jej udzielano w myśl rozporządzeń z r. 1873 po polsku, nie mogła się odbywać należycie, proboszcz, udzielający nauki religii, musiał bowiem przedewszystkiem nauczyć dzieci czytać i pisać po polsku.

Otóż rząd pruski postanowił za czasów Capriviego uwzględnić odnośne skargi duchowieństwa polskiego i wydał w tym celu trzy rozporządzenia. Pierwsze rozporządzenie, wydane przez ministra hr. Zedlitza dnia dnia 11 kwietnia 1891 r. zezwala nauczycielom Księstwa Poznańskiego udzielać dzie-

ciom polskim prywatnej nauki czytania i pisania w języku polskim. Za zgodą gminy mogła się ta nauka prywatna odbywać w lokalach szkolnych. To samo rozporządzenie nakazuje władzom szkolnym, by w szkołach ludowych, nie położonych na obszarze bezwątpienia niemieckim, w których udziela się nauki religii katolickiej zupełnie lub w części w języku niemieckim, przeprowadziły ponowne zbadanie kwestyi, czy dzieci polskie, względnie dwujęzyczne naukę tę z zupełnem zrozumieniem przedmiotu pobierają. „W wypadkach, w którychby nie można tego przypuszczać, należy zaprowadzić polski wykład nauki religii w miejsce niemieckiego“.

Z rozporządzenia tego skorzystano w Poznańskiem w szerokiej mierze. W szeregu gmin zorganizowano w lokalach szkolnych prywatną naukę polskiego czytania i pisania. Drugiem rozporządzeniem z 2 października 1891 r. zezwolił minister Zedlitz dzieciom niemieckim na życzenie rodziców brać udział w tej prywatnej nauce języka polskiego.

W marcu 1892 r. ustąpił minister Zedlitz, a następca jego Bosse zwiedził w lecie 1892 r. szereg szkół ludowych w Poznańskiem i na Śląsku Górnym i przekonał się, iż dzieci polskie umieją za mało po niemiecku, by mogły korzystać rzeczywiście z niemieckiej nauki religii. Częścią z tego powodu, częścią też, by poddać naukę polskiego czytania i pisania pod ściślejszy nadzór władz szkolnych, wydał Bosse 16 marca 1894 r. rozporządzenie, wprowadzające na nowo naukę języka polskiego w rządowy plan naukowy szkół ludowych.

Według tego rozporządzenia miał być język polski przedmiotem nadobowiązkowym nauki w klasach średnich tych szkół ludowych Księstwa Poznańskiego, w których nauki religii udzielano na drugim i trzecim sto-

pniu nauki w języku polskim. W nauce mogły brać udział tylko dzieci polskie, a zadaniem nauki miało być wyłącznie nabycie biegłości w czytaniu i pisaniu. Dlatego też przeznaczono na tę naukę tylko bardzo mało godzin, jedną lub dwie tygodniowo.

Praktykowany już poprzednio ucisk niemczycielski na polu językowem stawał się z roku na rok coraz sroższy. Celem tego ucisku było przymuszanie ludności polskiej do używania języka niemieckiego i możliwie najdalej idące ograniczenie języka polskiego. Rząd pruski użył tu wszelkich zabiegów, aby już nie tylko szkoła służyła temu celowi, lecz także Kościół, policya i wojsko.

Polityka szkolna rządu pruskiego ma w ziemiach polskich dwa główne cele, mianowicie:

1) uniemożliwić dzieciom polskim nabycie dokładniejszej znajomości ojczystego języka i ograniczyć według możności naukę polskiego czytania i pisania;

2) przyzwyczaić dzieci w szkole ludowej do używania języka niemieckiego i obznajomić je z tym językiem w tym stopniu, iżby później w życiu codziennem chętniej używały języka niemieckiego niż polskiego.

Rząd przypuszcza, zresztą bardzo trafnie, iż każdy człowiek używa najchętniej czy to w piśmie czy też ustnie tego języka, w którym z największą łatwością się wyraża. By osięgnąć powyższe cele, poddaje rząd jaknajściślejszej kontroli wszystkie formy nauczania, usiłuje poddać dzieci polskie przez czas możliwie najdłuższy wpływom niemczycielskim. Rozpoczyna więc narzucać język niemiecki już dzieciom najmłodszym, w wieku niżej lat 6, i zamyśla zmusić szczególnie młodzież męską do pobierania nauki języka nie-

mieckiego także po ukończeniu szkoły ludowej, by młodzież męska wyszedłszy z pod niemczycielskiego wpływu szkoły, dostała się bez przerwy pod niemczycielski wpływ najprzód wojska, a potem wychodźtwa zarobkowego w okolicach czysto niemieckich. Naturalnie, iż środki niemczenia są różne, zależne od tego, czy chodzi o dzieci w wieku przedszkolnym, czy też o dzieci w wieku szkolnym, czy też o młodzież w wieku pozaszkolnym.

Dla dzieci w wieku przedszkolnym istniejące ochronki i ogródki nie cieszą się w Prusiech szczególną opieką rządu. Mimo to założyły w ziemiach polskich różne stowarzyszenia cały szereg ogródków, a rząd popiera je o tyle, o ile służą celom niemczycielskim. Polskich ochronek i ogródków rząd nie cierpi. Osobom, pragnącym w ziemiach polskich założyć ochronkę, zakład dla sierot lub dzieci opuszczonych, daje rząd zezwolenie tylko pod warunkiem, iż w ogródku, względnie w zakładzie, będzie się używało wyłącznie języka niemieckiego.

W myśl ustawy pruskiej z 2 lipca 1900 r. o wychowaniu dzieci moralnie zaniedbanych powinien sąd opiekuńczy na wniosek lantrata, względnie w miastach liczących wyżej 10.000 mieszkańców, na wniosek lantrata lub burmistrza, oddać dziecn moralnie zaniebane (aż do 18-go roku życia) na wychowanie poprawcze. Wychowanie to następuje według zarządzenia prowincyonalnego związku komunalnego na koszta publiczne w prowincyonalnych, gminnych, kościelnych lub prywatnych zakładach wychowawczych lub poprawczych, albo też u stosownych rodzin.

Samorządne władze prowincyonalne nadużywają w prowincyach polskich przysługujących sobie praw celem niemczenia dzieci

polskich, a to w ten sposób, iż oddają je na wychowanie do rodzin lub zakładów czysto niemieckich. Na skargi ks. posła Jażdzewskiego w sejmie pruskim odpowiedział minister spraw wewnętrznych, baron Hammerstein, na posiedzeniu sejmu pruskiego z 13-go lutego 1905 roku: „jeżeli przy wykonaniu tej ustawy kilka dzieci polskich uczy się tylko języka niemieckiego i zapomina swego języka polskiego, to jest to może w oczach posła Jażdzewskiego szkodliwem. Dla społeczeństwa jednak nietylko nie jest to szkodliwem, lecz odwrotnie. A jeżeli władze prowincyonalne jako władze samorządne, którym wykonanie ustawy przekazano, ustawę w ten sposób przeprowadzają, to nie miałbym prawa sprzeciwiania się temu w jakikolwiek sposób".

Nauka języka polskiego, udzielana dzieciom polskim w szkołach ludowych Księstwa Poznańskiego na podstawie rozporządzenia z r. 1894, nie mogła wystarczyć potrzebom społeczeństwa. Dlatego zorganizowano w ziemiach polskich, szczególnie w Poznańskiem, szereg s z k ó ł p r y w a t n y c h, w których osoby duchowne i świeckie (polskie panie, rzemieślnicy, robotnicy i t. p.) udzielały dzieciom w wieku szkolnym nauki elementarnej czytania, pisania i rachowania. Nauki udzielano bezpłatnie i bez zezwolenia władzy rządowej, a to na podstawie najwyższego rozporządzenia gabinetowego z r. 1834, wymagającego zezwolenia rządu tylko na udzielanie nauki prywatnej w sposób zawodowy w celach zarobkowych.

Począwszy od r. 1898 rozpoczął rząd zamykać te szkoły, rzekomo dlatego, ponieważ „należy uważać trwałą naukę jako nauczanie zawodowe, bez względu na to, czy nauki udziela się bez wynagrodzenia, czy też za wynagrodzeniem". Tak wywodził minister oświa-

ty dr. Studt w sejmie pruskim 7-go marca 1900 roku.

Osoby, które mimo napomnienia ze strony władzy udzielały dalej nauki, karano grzywnami, a w razie niezapłacenia tychże, karą aresztu. W ten sposób karano nawet panie, udzielające nauki polskiego czytania i pisania dzieciom polskim w grupach po 2 lub 3. (Jedną z tych pań, Janinę Omańkowską, ukarano karą pięciodniowego aresztu). Wszelkie podania do władzy rządowej o wydanie zezwolenia na udzielanie nauki prywatnej, pozostały bez skutku. W r. 1900 postanowiły panie polskie zaapelować do sejmu pruskiego. Sejm jednak przeszedł nad odnośnymi petycyami pani Kożuszkiewiczowej i panny Łaszewskiej do porządku dziennego.

By scharakteryzować należycie usiłowania rządu pruskiego w tej dziedzinie, należy nam przytoczyć jeszcze następujące fakta.

Rząd pruski zezwala na zakładanie prywatnych szkół ludowych w całych Prusiech bardzo niechętnie. W ziemiach polskich zaś udziela rząd już od lat 70-tych zezwolenia tylko pod warunkiem, że nauka udzielaną będzie w języku niemieckim. Podobnie jak w szkołach publicznych, pragnie rząd także w szkołach prywatnych ograniczyć możliwie jak najwięcej używanie języka polskiego. I tak istniały w Poznaniu oddawna trzy prywatne szkoły dla dziewcząt klas średnich polskiej narodowości. Naturalnie udzielano w tych szkołach nauki religii aż do roku 1900 we wszystkich klasach w języku ojczystym. W marcu 1901 r. nakazał poznański inspektor szkolny powiatowy, iż odtąd ma się udzielać nauki religii na wyzszym i średnim stopniu nauki wyłącznie w języku niemieckim.

Ponieważ w szkole publicznej dzieci polskie nie mogły się nauczyć czytać i pisać po polsku, musieli księża, przygotowując dzieci do świętej Komunii, udzielać im nauki czytania i pisania w języku polskim. Bez tych wiadomości nie mogły bowiem dzieci korzystać z polskiego katechizmu, na podstawie którego udzielano w myśl przepisów Kościoła nauki przygotowawczej do sakramentów świętych. Rząd prześladował tę polską naukę Komunii z całych sił, pomimo, iż chodziło tutaj o sprawę czysto kościelną, do której rząd nie miał prawa mięszania się. Nie brakło przytem oczywistych gwałtów. I tak np. wdarł się w r. 1902 w Dobrzycy burmistrz z żandarmami podczas nauki do kościoła, by przekonać się, „czy ksiądz nie uprawia polskiej agitacyi przez uczenie dzieci czytania w języku polskim“.

W r. 1900 założyło w Poznaniu grono pań polskich „Przytulisko dla dzieci“. W Przytulisku miały ubogie dzieci polskie, przez rodziców zaniedbane, znaleźć w godzinach pozaszkolnych stosowną opiekę i sposobność do wypracowania zadań szkolnych. Oprócz tego otrzymywały dzieci skromny zasiłek. Nauki nie udzielano w Przytulisku żadnej, bo wiedziano, iżby rząd na to nie zezwolił. Dnia 31-go stycznia 1901 r. otrzymał zarząd Przytuliska od miejskiego inspektora szkolnego urzędowe pismo tej treści, iż władza nie może ścierpieć, by kierowniczka Przytuliska, panna Walczakiewiczówna, używała w rozmowie z dziećmi języka polskiego. Wydaje więc rozkaz, by w przyszłości osoby kierujące Przytuliskiem, mówiły z dziećmi w wieku szkolnym wyłącznie w języku niemieckim“.

Gdy się zarząd do tego bezprawnego nakazu nie zastósował, zamknęła królewska re-

jencya rozkazem z 29 czerwca 1902 r. Przytulisko, uzasadniając rozkaz swój tem, iż „zarząd pragnie otoczyć dzieci w domu rodzinnym zaniedbane, prawdziwie macierzystą opieką, pragnie wywrzeć wpływ wychowawczy na dzieci, wskutek czego Przytulisko należy uważać za zakład wychowawczy, którego bez zezwolenia rządu założyć nie wolno. Oprócz tego udzielano rzekomo w Przytulisku także nauki języka polskiego". Zarząd wniósł oczywiście przeciwko powyższemu zarządzeniu zażalenie do ministerstwa. Władza ta jednak zatwierdziła bez podania powodów dnia 22 października 1902 r. zarządzenie rejencyi.

W dziejach ucisku polskości w niezatartej pamięci pozostaną gwałty wrzesińskie. W nich obrazuje się cała srogość systemu nam wrogiego. One zelektryzowały całe społeczeństwo polskie i odsłoniły światu zamiary prusactwa w dążeniach niemczycielskich — nawet za pomocą religii.

Według rozporządzenia ministra Bossego z dn. 16 marca 1894 r., udzielano jeszcze w szkołach Księstwa Poznańskiego polskiej nauki czytania i pisania, jako przedmiotu nadobowiązkowego, dzieciom polskim w tych szkołach, w których pobierały naukę religii na drugim i trzecim stopniu nauki w języku polskim. Otóż jeżeli rząd w pewnej szkole zaprowadził na drugim i trzecim stopniu nauki dla dzieci polskich wykład nauki religii w języku niemieckim, to tem samem nie mogły dzieci polskie pobierać dalej polskiej nauki czytania i pisania.

Według zamiarów rządu miało być zniemczenie nauki religii początkiem do zniemczenia życia kościelnego, wskutek czego pozyskałby rząd nowy, najpotężnejszy ze wszyst-

kich środek niemczycielski, działający nietylko na młodzież, ale na całe społeczeństwo. Rząd spodziewał się, iż młodzież, nauczywszy się w szkole niemieckich pieśni religijnych, przyzwyczaiwszy się do modlitw niemieckich, do przyjmowania słowa duszpasterskiego w języku niemieckim, wprowadzi język ten powoli także do kościoła polskiego. Dowodzą tego fakta!

W r. 1896 wydał minister Bosse rozporządzenie, by w szkołach górnośląskich ćwiczono dzieci także w polskim śpiewie kościelnym. Rozporządzenia ministeryalnego władze nie tylko nie wykonały, ale wprost przeciwnie, karały nauczycieli, którzy do rozporządzenia się stosowali. I tak opowiadał poseł Głowatzki w sejmie pruskim na posiedzeniu z 15 marca 1902 r., iż z początkiem 1902 r. ukarano na Górnym Śląsku pewnego nauczyciela grzywną 25 marek, ponieważ uczył dzieci śpiewać polskie pieśni pogrzebowe.

Usunięcie języka polskiego z nauki religii mogło nastąpić w dwojaki sposób, albo naraz jednym zamachem w drodze ogólnego rozporządzenia, albo powoli, krok za krokiem, w drodze rozporządzeń specyalnych. Rząd obrał drogę drugą, to też teraz trwa w zaborze pruskim we wszystkich niemal gminach ciągła podjazdowa walka rządu z społeczeństwem o naukę religii w języku ojczystym. Walka ta, prowadzona głównie przez powiatowych inspektorów szkolnych, dąży do ograniczenia polskiego wykładu religii i do ciągłego zmniejszania liczby dzieci polskich, pobierających naukę religii w własnym języku.

W Poznańskiem do każdej niemal szkoły uczęszczają dzieci katolickie (polskie) i ewangelickie (niemieckie). Korzystając z tego, rozporządziły władze, iż modlitwę na początku

i końcu nauki należy odmawiać zawsze w języku niemieckim, jeżeli wśród dzieci znajduje się chociażby jedno dziecko niemieckie.

Rząd zmusza urzędników publicznych, nauczycieli, wogóle wszystkie osoby od siebie zależne, do posyłania swych dzieci na niemiecką naukę religii. By wykazać, z jaką bezwzględnością nakaz ten wobec urzędników i robotników polskiej narodowości już w r. 1898 wykonywano, przytaczamy tylko przykład następujący.

Niejaki Jarosz, robotnik kolejowy w Jarocinie, Polak z urodzenia, ożeniony z Polką, używający w swej rodzinie tylko języka polskiego, prosił inspektora powiatowego, by zezwolono jego dzieciom uczęszczać na polską naukę religii. Zezwolenia biedny Jarosz nie otrzymał, natomiast wydalono go orzeczeniem inspekcyi ruchu w Ostrowie z dnia 5 sierpnia 1898 roku z służby, uzasadniając to tem, iż prośba, wystosowana do inspektora szkolnego, zdradza u Jarosza sposób myślenia, nie dający się pogodzić z stanowiskiem robotnika pruskich kolei państwowych.

Począwszy od r. 1898 coraz to częściej w tej lub innej miejscowości zaprowadzano w szkole ludowej wykład religii w języku niemieckim. Z końcem lipca 1900 r. zarządziło ministerstwo oświaty, iż w mieście Poznaniu należy udzielać nauki religii na wyższym i średnim stopniu nauki nie w języku polskim, jak to dotychczas było, lecz w języku niemieckim.

W latach następnych wiadomości podobnej treści pojawiały się coraz to częściej, rosły też coraz to bardziej skargi ludności polskiej i chęć zaprotestowania w sposób energiczny przeciwko tym gwałtom. Walka przybierała coraz to ostrzejsze formy, stała się zaś głośną przez sprawę wrzesińką w r.

1901 i powszechny niemal strejk polskich dzieci szkolnych z r. 1906 i 1907.

W katolickiej szkole w Wrześni udzielano aż do 1 kwietnia 1901 r. dzieciom polskim nauki religii w języku ojczystym. Na mocy rozporządzenia władzy szkolnej zastąpiono od dnia 1 kwietnia wykład polski wykładem w języku niemieckim. Wskutek tego powstało wielkie oburzenie w kołach rodziców, którzy dotychczas mogli współdziałać z szkołą w wychowaniu religijnem dzieci. Oburzenie to objawiło się na zewnątrz tem, iż rodzice nie chcieli zakupić dzieciom katechizmów niemieckich i zakazali im odpowiadać w nauce religii na pytania nauczycieli, wystosowane w języku niemieckim. Dzieci wykonały ściśle rozkaz rodziców, trwały w strejku pomimo kar, wymierzanych przez nauczycieli. By złamać upór dzieci, obił nauczyciel dnia 20 maja 1901 r. pod kierownictwem powiatowego inspektora szkolnego 14 chłopców i dziewcząt, i to według świadectwa lekarza dr. Krzyżagórskiego tak dotkliwie, iż dzieci nie mogły zamykać opuchłych od plag rąk. Zaalarmowani krzykiem i płaczem katowanych dzieci rodzice zbiegli się pod szkołą, i nienamyślając się długo, wbiegli do klasy, by ochronić dzieci od dalszych plag. Za to przestępstwo skazał sąd ziemiański w Gnieźnie dnia 19 listopada 1901 r. 24 osób na karę więzienia od 2—30 miesięcy.

Tak ukaranie dzieci wrzesińskich, jak surowość wyroku sądu gnieźnieńskiego, wywołały w całym świecie cycilizowanym, szczególnie zaś u ludów słowiańskich, jeden wielki okrzyk oburzenia na rząd pruski, a współczucia dla ciemiężonego narodu. Na rzecz rodzin skazanych zebrało społeczeństwo polskie w krótkim czasie kwotę 100 000 mk.

Nawet znaczna część prasy niemieckiej zwróciła się przeciwko rządowi. I tak n. p. pisała ewangelicka „Christliche Welt“, iż „należy w imieniu wolności wyznania i sumienia żądać, by nauki religii udzielano w języku ojczystym i by ustało dręczenie dzieci polskich w niemieckiej nauce religii.“ Jeszcze dalej szły „Preussische Jarhbücher“, żądając wogóle przywrócenia polskiego wykładu we wszystkich przedmiotach nauki: „Uczyć obcego języka w ten sposób, by według możności wykluczyć używanie języka ojczystego, jest próbą, której może się poddać mężczyzna w sile wieku, dla duszy dziecka powoduje taka próba zupełne spustoszenie życia. Dziecko myśli, odczuwa, żyje swym ojczystym językiem, językiem swym łączy się z domem rodzicielskim, z rodzeństwem, krewnymi i z wszystkimi ojczystymi stosunkami... Weźmie się dziecku jego język, to czyni się z niego kwiat, wyrwany z gleby ojczystej“...

W sejmie pruskim oświadczyli wszyscy górnośląscy posłowie niemieccy stanu duchownego, iż wiedzą z własnego swego doświadczenia jako duszpasterze, iż wskutek niemieckiego wykładu religii nieznajomość w rzeczach religijnych, niepewność i niejasność pojęć co do najważniejszych prawd religijnych zastraszające poczyniły postępy.

Mimo tych głosów przestrogi, mimo powszechnego oburzenia zagranicy, rząd pruski, podjudzany przez prasę hakatystyczną, nie cofnął się. Zakazał wprawdzie nauczycielom dalszego bicia dzieci strejkujących, zagroził jednak rodzicom, iż dzieci wyżej lat 14, któreby w szkole odmawiały w nauce religii odpowiedzi na pytania niemieckie, zostaną w szkole nawet po wyjściu z lat obowiązku szkolnego zatrzymane. Rząd swą groźbę wykonał, zmuszając z końcem marca 1902 r.

40 dzieci wrzesińskich wyżej lat 14, biorących udział w strejku, „z powodu niedostatecznych wiadomości w religii i z powodu braku dojrzałości“, do dalszego uczęszczania do szkoły.

Gdy wskutek tych bezprawnych zarządzeń strejk dzieci wrzesińskich został złamany, rząd, ufny w swą siłę, rozpoczął coraz to większej liczbie szkół narzucać niemiecki wykład religii. Odpowiedzią znękanego społeczeństwa polskiego był powszechny niemal strejk dzieci polskich z r. 1906 i 1907. Strejk ten udowodnił po raz pierwszy rządowi pruskiemu i zdziwionej Europie, iż całe społeczeństwo polskie w zaborze pruskim odczuwa wyrządzoną sobie krzywdę, i że gotowe jest do poniesienia najcięższych ofiar w walce z tą polityką. Z tego powodu posiada strejk ten historyczne znaczenie, sięgające poza sprawę, która go bezpośrednio wywołała. Wynika to z samego przebiegu strejku.

W sierpniu 1906 roku zarządziły władze znowu niemczenie nauki religii w szeregu szkół ludowych Poznańskiego i Prus Zachodnich. W odpowiedzi na to urządzono we wrześniu i w październiku szereg wieców ludowych, protestujących przeciwko odnośnym zarządzeniom władz. Równocześnie zbierano podpisy pod petycyą do arcybiskupa, ks. Stablewskiego, wzywającą go do sprzeciwiania się niemieckiej nauce religii.

Dnia 10 października wręczyła deputacya ks. arcybiskupowi odnośną petycyę, zaopatrzoną w 17 190 podpisów z 324 miejscowości, a już dnia 14 października ogłosił ks. arcybiskup list pasterski, w którym udowodnia konieczność udzielania nauki religii w języku ojczystym i wyraża przekonanie, iż „w danych warunkach nie pozostaje nic innego, jak uzupełniać szkolną naukę religii nauką

religii w domu i w kościele“. Odpowiednio do tego wzywa ks. arcybiskup rodziców, by wychowywali swe dzieci z jeszcze większą gorliwością i starannością, duchowieństwu zaś wydaje rozkaz, by „z tym większym zapałem udzielało młodzieży kościelnej nauki katechizmu“.

List ten nie zawierał ani słówka o rozpoczynającym się już od końca września strejku szkolnym dzieci (już 1 października strejkowało w Poznańskiem 3 372 dzieci), i wywołał dlatego w prasie niemieckiej zaciekłe ataki na ks. arcybiskupa. Natomiast dodał list pasterski społeczeństwu polskiemu otuchy. To też idea strejku rozpowszechniła się lotem błyskawicy, a gdy 17 października skończyły się wakacye jesienne, zastrejkowało w szkołach, gdzie wykładano naukę religii po niemiecku, w nauce religii zaraz w pierwszy dzień (dnia 17 października) 31 739 dzieci szkolnych i to nietylko w rejencyi poznańskiej, ale już także i w bydgoskiej.

Liczba ta podnosiła się z każdym dniem, z końcem października strejkowało już w obu rejencyach w 733 szkołach 46 868 dzieci polskich, to znaczy więcej niż połowa dzieci, pobierających w Poznańskiem naukę religii w niemieckim języku.

Z początkiem listopada rozpoczął się strejk rozpowszechniać także w Prusiech Zachodnich, a przez pewien czas zdawało się, iż pożar ogarnie także Górny Śląsk.

Wtenczas wystąpił rząd z szeregiem środków wymuszających. Dnia 2 listopada oświadcza rząd w „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, iż „będzie także w przyszłości unikał robienia z dzieci męczenników za cudze winy. Natomiast będzie rząd z całą stanowczością utrzymywał karność szkolną. Uczniów, nie biorących udziału w niemieckim wykła-

dzie religii, będzie nauczyciel w odnośnych godzinach zatrudniał w inny sposób, ucząc ich innych przedmiotów, a przedewszystkiem języka niemieckiego. Jeżeli liczba strejkujących dzieci w pewnej szkole jest znaczną, oddzieli się je od dzieci posłusznych, by poddać je skutecznym wpływom wychowawczym. Jeżeli wskutek tego zajdzie potrzeba ustanowienia większej liczby nauczycieli i potrzeba budowy nowych sal szkolnych, to wszelkie koszta poniesie gmina".

By stłumić agitacyę za strejkiem, zakazywał rząd odbywania wieców, rozwiązywał wiece, prześladował osoby, przemawiające za strejkiem i t. p. W listopadzie 1906 roku toczyło się już z powodu strejku 150 procesów karnych przed sądami ziemiańskimi w Poznaniu, Lesznie, Ostrowie, Bydgoszczy i Gnieźnie.

Dnia 8 listopada składa lantrat w Mogilnie 48 polskich sołtysów i ławników gminnych z urzędu, ponieważ współdziałali w strejku szkolnym.

Śladem lantrata mogileńskiego poszło wielu innych lantratów. Ogółem złożono z urzędu przeszło 250 sołtysów, ławników i członków dozorów szkolnych. Między ostatnimi znajdowało się 65 kapłanów.

Tłumieniem strejku zajął się także książe biskup wrocławski, ks. kardynał Kopp, wzywając duchowieństwo górnośląskie, by wstrzymało się od wszelkich czynności, któreby mogły ułatwić szerzenie się strejku szkolnego na Górnym Śląsku.

We wszystkich zaś dzielnicach polskich dzieci strejkujące zatrzymywano w szkole za karę po kilka godzin dziennie poza wyznaczony czas nauki i karano chłostą. Przeciwko tym karom zaprotestowali posłowie parlamentarni, Grabski i Mielżyński, wyka-

zując w wystosowanem do rządu podaniu, iż przecież dzieci wykonują tylko rozkaz rodziców. Protest ten pozostał jednak tak samo, jak wniesiona przez kapitułę gnieźnieńską prośba do tronu, bez skutku. Wprost przeciwnie zapowiedział rząd, iż będzie karał dzieci strejkujące, kończące 14-sty rok życia, zatrzymaniem w szkole poza wiek obowiązku szkolnego. Dużo sądów pruskich stosowało wobec dzieci opornych ustawę o dzieciach moralnie zaniedbanych, pozbawiało rodziców praw rodzicielskich i zarządziło oddanie dziecka na wychowanie w zakładach poprawczych lub też u rodzin niemieckich.

Równie srogiemi karami pieniężnemi ścigał rząd rodziców, usprawiedliwiając się tem, iż dziecko strejkujące jest „duchowo nieobecne w nauce religii, powinno więc być uważane za cieleśnie nieobecne a rodzice karani tak, jak gdyby dzieci wogóle do szkoły nie uczęszczały“.

W lutym 1907 r. wydalono z gimnazyów Księstwa około 80 uczniów Polaków z tego powodu, ponieważ młodsze ich rodzeństwo w szkole ludowej podczas niemieckiej nauki religii strejkowało.

Aż do końca listopada 1906 r. pociągnięto w zaborze pruskim 100 redaktorów i osób duchownych przed kratki sądowe za „podburzanie“ przeciwko rządowi. Posypały się kary w takiej mnogości, jakiej nikt od czasu walki Bismarka z Kościołem nie znał.

Między innymi zasądzono na kaźń więzienną ks. prob. Piotrowicza z Gniezna na 3 miesiące więzienia, księży proboszczów z dekanatu lubawskiego i nowomiejskiego: ks. Kowalskiego z Kazanicy na miesiąc więzienia, ks. Lissa z Rumian na miesiąc więzenia, ks. Pełkę z Grabowa na miesiąc więzienia, ks. Majkę z Sampławy na miesiąc wię-

zienia, ks. Wachowskiego z Zwiniarza na miesiąc więzienia, ks. Okoniewskiego na miesiąc więzienia, ks. Ruchniewicza z Grodziczna na miesiąc więzienia, ks. Batkego z Radomna na miesiąc więzienia; w Gnieźnie skazano ks. prob. Mrugasa z Babimostu na 3 tygodnie fortecy, ks. prob. Formanowicza z Modliszewka na 3 tygodnie więzienia, ks. prob. Andersza ze Skarboszewa na miesiąc fortecy, ks. prob. Hertmanowskiego z Chojnic p. Poznaniem na 3 miesiące fortecy, ks. prob. Okoniewskiego z Bnina na 6 tygodni więzienia, ks. Budaszewskiego z Ruska na 4 tygodnie więzienia, ks. prob. Gapczyńskiego z Rogoźna na 3 miesiące więzienia, ks. Jezierskiego z Kunowa na 4 tygodnie więzienia, ks. Olszewskiego z Osieka w Pr. Zach. na półtora roku więzienia i ks. prob. Niedbała z Dubina na miesiąc fortecy i 200 mk. grzywny. Z redaktorów zasądzono na kaźń więzienną między innemi także trzech redaktorów „Gazety Grudziądzkiej“ i to: pana Stanisława Paszlińskiego na 7 miesięcy, pana Jana Szczepańskiego na 10 miesięcy i pana Leona Kowalskiego na 12 miesięcy więzienia.

Razem skazano 36 księży na 38 miesięcy więzienia i 6 350 mk. grzywny, wielu redaktorów polskich na 61 miesięcy więzienia i 16 540 mk. grzywny.

Osób prywatnych skazano w liczbie 1 450 na 5 lat i 6 miesięcy więzienia oraz 18 000 mk. grzywny; ogółem skazano wszystkich działaczy polskich na 15 lat więzienia względnie fortecy i 40 890 mk. grzywny.

Pomimo tych niesłychanych kar, strejk dzieci polskich trwał przez całe miesiące. Jeszcze z końcem maja 1907 r. strejkowało w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich około 18 300 dzieci polskich, z tego 9 600 w rejencyi poznańskiej, 6 800 w rejencyi bydgoskiej,

900 w rejencyi gdańskiej a 1000 w rejencyi kwidzyńskiej. Dopiero w ciągu lata i następujących wakacyi wygasł strejk zupełnie, pozostawiając po sobie niewygasłą pamiątkę wspólnej ofiarnej walki wszystkich warstw społeczeństwa polskiego z uciskiem pruskim.

Wskutek polityki niemczycielskiej rządu wyrobiły się w szkołach ludowych z dziatwą polską stosunki nadzwyczajnie niezdrowe. Nauczycielowi nie wolno używać języka polskiego. Bardzo często nauczyciel nie umie słowa po polsku. Mimo to wymaga od niego rząd, by dziecko nabyło odpowiednich wiadomości, a przedewszystkiem, by nauczyło się biegle mówić i pisać po niemiecku. Nauczyciel, który nie może osiągnąć tego celu, popada w niełaskę u władz przełożonych, nie otrzymuje ani wynagrodzenia, ani dodatków kresowych i musi się obawiać jeszcze gorszych skutków.

Nic więc dziwnego, że bardzo znaczna część nauczycieli ludowych używa w szkole zbyt często „najdotkliwszego środka pedagogicznego“, to jest — k i j a. To też są kary, stosowane wobec dzieci polskich w pruskich szkołach ludowych, od szeregu lat z roku na rok przedmiotem obrad sejmu.

Z licznych wypadków tego rodzaju przytaczamy tylko jeden, bynajmniej nie najjaskrawszy. I tak opowiadał centrowy poseł górnośląski Faltin na posiedzeniu sejmu pruskiego z 14 marca 1902 r., iż jeden z nauczycieli uderzył podczas nauki słabowite dziecko polskie w głowę tak, iż dziecko w kilka dni później umarło. Ojciec dziecka powiedział w swem oburzeniu wobec kilku osób, iż nauczyciel zabił dziecko. Na skargę „obrażonego“ nauczyciela skazał sąd ławniczy opolski ojca na 10 marek grzywny, uzasadniając niski wymiar kary tem, iż „sąd przyszedł do

przekonania, że nauczyciel karze rzeczywiście bardzo surowo. Przesłuchani świadkowie przytoczyli bowiem jaskrawe wypadki bicia dzieci“.

Pomimo usiłowań oddanego rządowi w zupełności nauczycielstwa przyszły władze pruskie niebawem do przekonania, iż system niemczycielski w pruskich szkołach ludowych nie wypełnia należycie swego zadania w niemczeniu dzieci polskich. Jako przyczynę główną podano smutny stan szkolnictwa ludowego w zaborze pruskim wogóle.

Rzeczywiście były szkoły ludowe z młodzieżą polską tak licho wyposażone i tak przepełnione, iż wynik niemczycielski nauki szkolnej musiał pozostać marnym.

Gdy dawniej świadomie popierano szkolnictwo ludowe w gminach niemieckich, a zaniedbywano szkoły z młodzieżą polską, rozpoczyna rząd od r. 1898 pracować usilnie nad usunięciem przepełnienia w szkołach ludowych polskich, ponieważ przeszkadzało ono w niemczeniu dzieci. By teraz zapobiedz przepełnieniu klas buduje rząd z funduszów państwowych nowe szkoły w gminach polskich i stara się o dostateczną liczbę nauczycieli-Niemców dla tych szkół.

I tak utworzył rząd w latach 1895—1900 na koszt państwa w Poznańskiem 279, w Opolskiem zaś 243 nowych posad nauczycielskich. Z posad w Opolskiem było tylko 9 ewangielickich a 234 katolickich, z posad w Poznańskiem zaś było 211 katolickich, 47 ewangielickich a 21 mięszanych. W czterech latach 1898—1901 wydało państwo na budowę szkół ludowych w okręgach dwujęzycznych sumę 11 205 886 marek, z tego w samym roku 1901 blisko 5 000 000 mk. Oprócz tego wydało państwo w r. 1901 sumę 3 830 000 marek na zasiłki dla miejscowych funduszów

szkolnych, nie mogących pokryć bieżących wydatków szkolnych.

W następnych latach wydało państwo nie mniej wielkie sumy na budowę szkół ludowych w prowincyach polskich, i tak 1902 roku 4 000 000 marek, w 1903 roku 1 000 000, według słów Bülowa „jako jeden z głównych środków popierania niemczyzny“, 1906 roku 1 500 0000, 1907 roku znów 1 500.000 mk. W całości wynoszą wydatki państwa na samą budowę szkół ludowych w prowincyach polskich w latach 1898—1907 przeszło 21 000 000 marek.

Celem zaopatrzenia nowo wybudowanych lub rozszerzonych szkół ludowych w nauczycieli rozpoczęło państwo po roku 1898 zakładać na wielkie rozmiary w Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich i na Górnym Śląsku nowe seminarya i zakłady przygotowawcze nauczycielskie. I tak założono 1900 roku w tych prowincyach 5 nowych seminaryów nauczycielskich, 1902 roku 4 seminarya i 4 zakłady przygotowawcze, 1903 r. 3 seminarya i 3 zakłady przygotowawcze, 1905 r. 2 seminarya i 5 zakładów przygotowawczych, 1906 r. 3 seminarya i 3 zakłady przygotowawcze, 1907 r.jeszcze zakład przygotowawczy w Wolsztynie.

Rząd wyrażał przy zakładaniu tych szkół nadzieję, iż „nauczyciele z innych prowincyi będą posyłali swych synów, pragnących się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu, do nowych seminaryów w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich, by tam zostali nauczycielami“....(mowa księcia Bülowa z 19 stycznia 1903 roku).

By skutek ten tem pewniej nastąpił, podwyższono 1904 roku zapomogę wypłacaną uczniom państwowych zakładów przygotowawczych w Poznańskiem i w Prusiech Za-

chodnich z 90 na 150 marek. W tym celu podwyższono odnośny kredyt 1904 roku o 94 500 marek, 1907 r. już o 133 200 mk.

Nowo założone zakłady przygotowawcze i seminarya nie dostarczały jeszcze potrzebnej liczby nauczycieli szkół ludowych. Dlatego założono 1904 r. w Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich i w Opolskiem szereg nadzwyczajnych kursów przygotowawczych dla nauczycieli. 1904 r. wydało państwo na ten cel kwotę 235 000 marek, 1905 r. już 545 000, 1907 r. już 1 485 000 mk., aż do końca 1906 roku urządzono takich kursów 71, w roku 1907 było tych kursów 51.

Pensye nauczycielskie opłaca w Prusiech z zasady gmina szkolna. Wskutek tego są pensye w ubogich gminach wiejskich niższe niż w miastach, w prowincyach wschodnich niższe niż w zachodnich. Z tego i z innych przyczyn przenosili się nauczyciele wiejscy w prowincyach polskich, o ile to było tylko możliwem, do miast lub do prowincyi zachodnich, wskutek czego nie miały gminy wiejskiej dostatecznej liczby nauczycieli.

By zapobiedz temu wychodztwu, uchwalił sejm pruski 1905 r., iż płaca roczna nauczycielek ma wynosić przynajmniej 800 mk., płaca nauczycieli przynajmniej 1000 mk., płaca nauczyciela kierującego zaś przynajmniej 1 100 mk. Dodatki pięcioletnie mają wynosić dla nauczycieli przynajmniej 120, dla nauczycielek najmniej 100 mk. Ponieważ ubogie gminy w prowincyach wschodnich nie mogły opłacać tych pensyi, miało państwo ponosić część kosztów. Wydatek skarbu państwa z tego tytułu wynosił 1905 r. 200 000, 1906 r. już 2 950 000 mk.

Zasadą nauczania w szkołach ludowych zaboru pruskiego jest, iż nauczyciel nie powinien do dzieci polskich odzywać się w ję-

zyku polskim. By porozumieć się z dziećmi, musi więc nauczyciel posiadać bogate zbiory środków nauki poglądowej.

W tym celu wstawiono w rachunek państwa pruskiego 1903 r. sumę 200 000 marek, „celem zakupienia środków nauki i książek dla bibliotek szkolnych młodzieży w dwujęzycznych szkołach ludowych w Prusiech Wschodnich i Zachodnich, w Poznańskiem i na Śląsku“.

Do tego wydatku dodają objaśnienia rachunku państwowego następującą uwagę:

„Celem większego niż dotychczas popierania nauki języka niemieckiego w dwujęzycznych szkołach ludowych prowincyi wschodnich jest rzeczą niezbędną wyposażyć obficie te szkoły w środki nauki poglądowej, szczególnie dla nauki religii, języka niemieckiego i historyi, i założyć biblioteki dla młodzieży szkolnej“.

Na ten sam cel przeznaczono jeszcze 1904 i 1905 r. sumę 420 000 marek, 1907 r. zaś 100 000, w całości więc 720 000 marek.

Szkolnictwo pruskie opierało się dotąd i opiera się jeszcze na przestarzałych prawach, regulaminach i dorywczych rozporządzeniach. Jest więc niejednolite, tak co do sposobu uczenia, jak co do administracyi w poszczególnych prowincyach pruskich. Rząd sam odczuwał potrzebę zaprowadzenia jednolitego prawa szkolnego. Przed 23 laty były minister Zedlitz przedłożył sejmowi pruskiemu projekt prawa szkolnego, które dotykało najdelikatniejszej materyi szkolnictwa, a mianowicie nauki samej. Myślą przewodnią Zedlitza było uregulowanie nauki na zasadach chrześciańskich.

Liberałowie wszakże podnieśli taki wrzask we wszystkich częściach państwa pruskiego przeciwko temu projektowi, że stał się w

dziejach państwa pruskiego rzadki wypadek, bo otóż rząd uląkł się liberałów, cofnął swój projekt a nawet minister Zedlitz uznał za konieczne, zrzec się swego urzędu.

Sprawa szkolnictwa na tem bardzo ucierpiała. Nareszcie po 15 latach, a zwłaszcza w roku 1906, przystąpił rząd ponownie do uregulowania drażliwej sprawy szkolnictwa, ale tym razem nie śmiał już dotknąć sprawy nauki, lecz zamierzał uregulować jedynie sprawę administracyi szkół. Może być nawet, iż rządowi to jest wygodniej, rządzić się za pomocą regulaminów, dorywczych ukazów i przestarzałego a giętkiego prawa krajowego, t. zw. landrechtu, gdyż w ten sposób łatwiej mu nie równą miarą traktować lutrów i katolików, Niemców i Polaków i wedle starej recepty lutrzyć i niemczyć dzielnice polsko-katolickie.

Ustawa szkolna z roku 1906 jest także do pewnego stopnia, jak wszystkie ostatnie ustawy państwa pruskiego, ustawą wyjątkową przeciwko Polakom. Zawiera ona mnóstwo przepisów, które rząd umiał tak ułożyć z pomocą liberałów i konserwatystów, że wszystkie pośrednio lub bezpośrednio skierowane są przeciwko ludności polskiej w dzielnicach naszych.

Najważniejsze przepisy tej ciekawej ustawy są następujące:

1. Państwo otrzymuje prawo przenoszenia nauczycieli na inną posadę „w interesie służby“. Znaczy to, że rząd może przerzucać nauczycieli Polaków w strony niemieckie i nasyłać do dzielnic polskich Niemców i lutrów. Nauczycieli Polaków, którzy nie chcą rządowi służyć jako narzędzie w polityce niemczycielskiej, przerzuca rząd na mocy tejże ustawy na niekorzystne i mniej donośne posady. Niemców zaś otacza opieką i udzie-

la im posad w miastach lub w pobliżu miast, gdzie łatwiej mogą w szkołach wyższych kształcić swoje dzieci i gdzie mają lepsze dochody.

W tym wypadku przysługuje więc prawo mianowania nauczycieli wyłącznie państwu. W innych zaś wypadkach mają gminy pewien wpływ na mianowanie nauczycieli. Prawo to jest jednak bardzo ograniczone w gminach, w których liczba nauczycieli jest mniejszą, niż 25. Rząd bowiem układa w tych gminach listę kandydatów, a gmina może wybrać tylko nauczyciela, który na liście rządowej się znajduje. Nauczyciele wybrani przez gminę muszą być zatwierdzeni przez rząd, a rząd może zatwierdzenia odmówić.

2. Koszty szkolnictwa ludowego ponosi w zasadzie gmina szkolna. Państwo powinno jednak w myśl szczegółowych postanowień wspierać gminy uboższe.

3. Publiczne szkoły ludowe mają być z zasady szkołami wyznaniowemi a więc dla dzieci katolickich szkoły katolickie, dla dzieci luterskich szkoły luterskie. Charakter szkoły zależy od wyznania nauczyciela. Szkoły więc pod kierownictwem nauczycieli katolickich są szkołami katolickiemi, chociażby większość dzieci była innego wyznania. Szkoły zaś pod kierownictwem nauczycieli luterskich są szkołami luterskiemi, chociażby większość dzieci była wyznania katolickiego. W praktyce nie zdarzyło się zapewne ani razu, iżby u większości luterskich dzieci ustanowiony był kierownikiem nauczyciel-katolik. Luterski rząd pruski już dba o to bardzo starannie, iżby szkoły z większością dzieci luterskich zachowały charakter luterski i mianuje kierownikami tychże szkół tylko nauczycieli lutrów. W praktyce zdarza się atoli bardzo często, że kierownikami szkół z większością

katolickich dzieci mianuje rząd kierownikami nauczycieli lutrów i przez to nadaje owym szkołom charakter luterski.

4. Ustawa zawiera dalej postanowienia co do składu i uprawnienia miejscowych władz szkolnych, a więc deputacyi szkolnych w miastach i dozorów szkolnych w gminach wiejskich. Władze te mają do pewnego stopnia charakter samorządny.

5. Najważniejszem przecież dla nas przepisem pruskiej ustawy szkolnej z r. 1906 jest to, że nie dotyczy ona Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Jeżeli więc pod względem zarządu szkolnego w państwie pruskim jakiekolwiek nastąpiło polepszenie na korzyść samodzielności gmin i przeprowadzenia jednolitej miary w całem państwie, to dzielnice polskie zostały właśnie tutaj wykluczone. Wykluczenie to nastąpiło z trzech przyczyn.

Rząd wspiera wprawdzie ubogie gminy szkolne w obu prowincyach polskich, ale tylko w miarę swego uznania. Wykazało się to podczas strejku i po strejku szkolnym, że rząd korzystał w całej pełni z tego środka.

Gminy, które walczyły o naukę religii w języku ojczystym dzieci, karał rząd w najdotkliwszy sposób. Nie tylko, że odmawiał gminom tym poparcia, ale nawet nakładał na nie większe ciężary podatkowe przez budowanie nowych szkół i ustanawianie nowych posad nauczycielskich. Nie mogąc więc złamać moralnie oporu przeciwko niemczeniu dzieci za pomocą nauki religii, karał rodziców wyższemi podatkami szkolnemi i dążył do zrujnowania gospodarczego Polaków.

Popierając w prowincyach niemieckich szkoły wyznaniowe, zaprowadza rząd pruski w dzielnicach polskich t. zw. szkoły symultanne w tej myśli, iż niemieckie dzieci luter-

skie będą wywierały wpływ niemczycielski na polskie dzieci katolickie. Z tego powodu było w roku 1906 w Prusiech Zachodnich 403, a w Księstwie Poznańskiem 169 szkół ludowych mieszanych lutersko-katolickich.

Nareszcie nie chciał rząd pruski nadać deputacyom i dozorom szkolnym w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich nawet tych skromnych praw, jakie otrzymały deputacye i dozory szkolne w innych prowincyach pruskich. Według słów ministra Studta na posiedzeniu izby poselskiej sejmu pruskiego z 26 maja 1906 roku stało się to dla tego, ponieważ „w obu prowincyach panuje nastrój tego rodzaju, iż nie można się spodziewać korzyści z współdziałania ciał komunalnych w zarządzie szkolnym.“

Z tego powodu ma ustawa z roku 1906 wszelkie cechy ustawy wyjątkowej, ukrócającej prawa obywatelskie ludności polskiej.

Po usunięciu języka polskiego z egzaminu dojrzałości w gimnazyach Księstwa Poznańskiego usunięto z gimnazyów i szkół realnych z zaboru pruskiego ostatnie resztki polskości. Rozporządzeniem z 31-go grudnia 1900 roku zatrzymano wprawdzie nadal nieobowięzującą naukę języka polskiego, ale w takiej formie, że młodzież polska nie mogła już nadal z tej nauki korzystać. Rząd pruski wychodził bowiem z założenia, iż znajomość języka polskiego może być korzystną dla Niemców. Dla tego zakroił plan języka polskiego wyłącznie dla Niemców. Uczniowie polscy nie mogli więc już korzystać z nauki, by nabyć wiedzy z literatury polskiej, gdyż nauka języka polskiego w gimnazyach i szkołach realnych ograniczała się li tylko do znajomości kilku set niezbędnych wyrazów polskich, jakich by Niemcy użyć mogli w obcowaniu z Polakami.

Odnośne rozporządzenie zawiera zatem przepisy ograniczające w niesłychany sposób naukę języka polskiego i tak:

1) Nauka języka polskiego rozpoczyna się dopiero od tercyi (w 4 roku), a nie od seksty (w 1 roku), ponieważ wedle zdania miarodajnych kół rządowych w niższych klasach nauka języka łacińskiego dość już przeciąża uczniów Niemców.

2) Uczniowie Polacy mogą uczestniczyć w tej nauce tylko za zezwoleniem dyrektora i to, jeżeli dyrektor uzna, że w przedmiotach obowiązkowych, a przedewszystkiem w języku niemieckim nadzwyczaj dobre wykazują postępy.

3) Nauki języka polskiego mogą udzielać tylko nauczyciele Niemcy, którzyby wykazali dostateczną znajomość języka polskiego. Gdzieby nauczycieli Niemców, umiejących po polsku nie było, ma się nauki języka polskiego zupełnie zaniechać.

4) Głównym celem nauki języka polskiego w gimnazyach i szkołach realnych ma być nauczanie Niemców po polsku o tyle, o ile im to może być potrzebnem w stosunkach z ludnością polską.

Zniesienie nauki języka polskiego dla młodzieży polskiej w gimnazyach i szkołach realnych zaboru pruskiego było najdotkliwszą krzywdą, jaką społeczeństwo polskie w szkolnictwie pruskiem spotkać mogła. Kształcąca się młodzież nasza pozbawiona jest widoków na stanowiska urzędnicze. Jedynie w zawodzie duchownym, lekarskim, prawniczym i przemysłowym znaleźć może odpowiednie stanowisko lub też utrzymanie. Dokładna znajomość języka polskiego jest tu pierwszym warunkiem do spełnienia obowiązków swego stanu. W murach szkolnych znajomości tej młodzież polska nie może nabyć.

okazała się więc potrzeba kształcenia się w języku polskim poza szkołą.

Aż do roku 1896 zezwalały senaty uniwersyteckie akademikom Polakom tworzyć między sobą kółka celem dalszego kształcenia się w języku ojczystym i znajomości historyi. Naraz w roku 1896 wyszedł niespodzianie zakaz kształcenia się w kółkach, gdyż rząd uznał je jako niebezpieczne dla państwa pruskiego. Młodzież oczywiście tego zrozumieć nie mogła, w czemby państwo pruskie mogło szkodę ponieść, gdy się w kółkach uczono tego, do czego była wprawdzie szkoła obowiązana, ale czego im dać nie chciała. Pamiętne przecież jeszcze były słowa rozporządzenia ministeryalnego z roku 1818, w którym powiedziano: „.....nie jest potrzebnem, by się Polacy wyrzec mieli swego języka ojczystego, ani też, by musieli język swój poniewierać. Religia i język są największemi świętościami narodu. Wykształcenie jednostki i całego narodu może się opierać tylko o język ojczysty. Kto chce rzeczywiście skutecznie popierać wykształcenie narodu polskiego, musi pamiętać, że najpewniej osięgnie ten cel zawsze za pomocą języka polskiego“.

Pamiętne też były słowa króla Fryderyka Wilhelma III. do Polaków:

„I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód mego uszanowania za miłość i przywiązanie do niej. Religia wasza ma być utrzymaną. Język wasz obok niemieckiego we wszystkich publicznych postępowaniach ma być używanym“.

Społeczeństwo polskie miało te słowa jeszcze w żywej pamięci i dla tego zrozumieć nie mogło postępowania rządu, który zadawał kłam własnym słowom i przysięgom królów swoich. Nie mogła zrozumieć tego młodzież, że jej język ojczysty miał być przez

władzę sponiewierany, że nawet prywatnie w zaciszu domowem nie wolno jej było kształcić się w języku ojczystym. Przeto mimo zakazu władz szkolnych kształciła się dalej.

Z początkiem roku 1901 odkrył rząd kółka gimnazyalne, w których się młodzież polska kształciła w języku ojczystym i wytoczył członkom tychże kółek procesy karne w Toruniu, Poznaniu i Gnieźnie. Dnia 12 września 1901 roku toczył się proces w Torunia przeciwko 60 gimnazyastom i byłym gimnazyastom z Chełmna, Brodnicy, Torunia i Grudziądza.

Oskarżonych przedstawiała prasa hakatystyczna jako niebezpiecznych wrogów państwa pruskiego i rewolucyonistów, dążących do wywołania powstania polskiego przeciwko Prusakom. Zarzuty te okazały się jednak w procesie zupełnie nieuzasadnione. Mimo to skazał sąd 45 młodzieńców na kaźń więzienną od 1 dnia do 3 miesięcy. Dziewięciu oskarżonym udzielono nagany, a 15 uwolniono. Nie skończyło się jednak na tem, gdyż wszystkich oskarżonych wydaliły pruskie władze szkolne z zakładów naukowych, większość z nich nawet wykluczona zupełnie ze wszystkich szkół wyższych państwa pruskiego.

Rozprawy sądowe wykazały, że oskarżona młodzież kształciła się jedynie w języku ojczystym i w historyi polskiej. Władze pruskie jednak uznały, że już sama nauka języka polskiego jest niebezpieczną państwu, gdyż budzi zamiłowanie do spraw narodowych polskich, a młodzież polska winna być przesiąknięta duchem niemczyzny. Wywodzili wprawdzie sędziowie, że kształcąca się młodzież polska w kółkach otaczała się tajemnicą i formalnie skazali ją za przynależenie do tak zwanych „tajnych związków", które są w Prusach zakazane.

Proces wykazał, że do kółek należała tylko najlepsza młodzież, trzeźwa, pilna i bez moralnego zarzutu. Ale właśnie tę trzeźwą, pilną i moralnie wysoko stojącą młodzież polską sąd toruński skazał na kaźń więzienną. Młodzież zaś niemiecka, która równocześnie należała do tajnych związków pijackich i rozpusty uszła bezkarnie sprawiedliwości pruskiej.

Podobne wyroki zapadły w Poznaniu przeciwko akademikom polskim i w Gnieźnie przeciwko gimnazyastom polskim. Srogie te kary wywołały powszechne oburzenie nie tylko w społeczeństwie polskiem trzech zaborów i na obczyźnie, lecz nawet wśród sprawiedliwie myślących Niemców i za granicą wśród społeczeństw nam obcych.

Rząd pruski jednakże nie powstrzymał się w srogiem tępieniu polskości i niemczeniu polskiej młodzieży gimnazyalnej. Mocą dalszych rozporządzeń zniósł zupełnie nieobowiązującą naukę języka polskiego i prześladował wszelkiemi środkami naukę prywatną. A gdy te środki mu nie wystarczały, uchwycił się jeszcze innych środków. I tak zakazali dyrektorzy uczniom polskim używać języka polskiego poza nauką w klasie, na gankach i podwórzach szkolnych, upominając równocześnie uczniów, by także w domu z rodzicami wyłącznie po niemiecku rozmawiali.

Resztki nauki języka polskiego pozostały jeszcze tylko w szkołach ludowych Księstwa Poznańskiego. Na mocy bowiem rozporządzenia ministeryalnego z 16-go marca 1894 r. przywrócono naukę języka polskiego jako nadobowiązkową w tych szkołach ludowych Księstwa Poznańskiego, w których nauki religii udziela się na drugim i trzecim stopniu w języku polskim. Z nauki pisania i czytania polskiego mogą korzystać dzieci je-

dnakże tylko wtenczas, gdy rodzice albo opiekunowie podadzą do kierownika szkoły wniosek na piśmie.

Niestety z prawa tego mało kto korzysta pomimo przypominania gazet polskich, które corocznie nawołują rodziców i opiekunów, aby zgłaszali wnioski do kierowników szkół o udzielanie ich dzieciom nauki pisania i czytania po polsku.

Oczywistą jest rzeczą, iż rząd liczył się już z góry z opieszałością rodziców i, kładąc warunek, aby o udzielanie nauki języka polskiego zgłaszano co rok wnioski piśmienne, zapewne spodziewał się, iż rodzice z czasem zaniedbają zgłaszania wniosków, co w ślad za tem spowoduje zupełne skasowanie nauki języka polskiego.

Rząd czyni też dalsze zabiegi, aby naukę religii w języku ojczystym dzieci ograniczać jaknajbardziej — i zaprowadza na drugim i trzecim stopniu nauki niemiecki wykład religii. Tam oczywiście przestaje obowiązywać rozporządzenie ministeryalne z 16 marca 1894 r. i nauki pisania i czytania po polsku już się nie udziela. Ale nawet i w najniższym oddziale, jak na przykład obecnie w Poznaniu, usuwa się stale polski wykład religii.

Pruski system nauczania dzieci polskich bez pomocy języka ojczystego potępia społeczeństwo polskie, potępia nauka wychowawcza, potępia cały świat cywilizowany. Nie potępia go tylko pruska racya stanu, która ślepą jest na to, że wykluczenie języka ojczystego dzieci z nauki szkolnej uniemożliwia dzieciom polskim nauczenia się języka — niemieckiego. Ślepą i głuchą jest na to, że nauka dzieci polskich w szkołach pruskich staje się niesłychaną męką tak dla nauczycieli jak dla dzieci.

Statystyka wykazuje, że nauczyciele w stronach polskich o wiele częściej zapadają na zdrowiu, aniżeli w stronach niemieckich. Otóż kiedy na przykład w Berlinie w ciągu roku 1912 na każde 100 nauczycieli mniej więcej 22 zapadało na zdrowiu, to w Poznaniu — wedle obliczenia rządowego — w roku 1911 na każde 100 nauczycieli prawie 49, a w roku 1912 na każde sto 73 prosiło o tymczasowe zwolnienie z obowiązków celem poratowania zdrowia.

Jakież więc spustoszenie wywoływać musi pruski system szkolny wśród dzieci samych, cieleśnie i duchowo mniej odpornych, skoro w takim stopniu niszczy silny organizm ludzi dojrzałych! Nadmierne wytężenie umysłowe bezowocnej nauki targa ustawicznie nerwy dziecka, niszczy jego zdrowie, zniechęca do nauki i tępi umysł młodociany, a w nadmiar złego liczne plagi obniżają w niem godność ludzką i budzą nienawiść do systemu, z którego nieuświadomiony umysł jeszcze sobie nie zdaje tak sprawy, jak to pojmują rodzice sami. Ci zaś zdają sobie sprawę z tego, że udręczeniu ich dziatek i wykoszlawieniu wychowania jest winien rząd, który dla celów politycznych wykluczył język polski, język ojczysty dzieci, z planu nauki szkolnej.

Już zaraz po wykluczeniu obowiązkowej nauki języka polskiego ze szkół pruskich zorganizowała się w Poznaniu Samopomoc celem dopilnowania prywatnej nauki języka ojczystego w domach rodzicielskich. W roku 1903 na mocy ówczesnego pruskiego prawa o stowarzyszeniach rząd, uznawszy Samopomoc za organizacyę polityczną, wykluczył kobiety jako najgorliwsze pracowniczki na polu oświatowem. Zachwiało to dalszą działalność Samopomocy.

Niemniej jednak społeczeństwo nasze uznawało coraz wyraźniej, że kółka samokształcenia się, prywatne i w łonie towarzystw, są bardzo ważnym czynnikiem w pielęgnowaniu języka ojczystego młodzieży polskiej. Wszystkie jednak wysiłki na tem polu małym cieszyłyby się skutkiem, gdyby społeczeństwo nasze zapomnieć miało o tem, że najgłówniejszy obowiązek pielęgnowania języka ojczystego, nauki pisania i czytania po polsku, mają rodzice sami. Na nich spoczywa odpowiedzialność za to, czy przyszłe nasze pokolenie będzie polskiem i w jakiej mierze ono niem będzie.

Chwalić Boga, ogół rodziców polskich zdaje sobie sprawę z tego, że od wychowania domowego zawisła w naszych dzielnicach przyszłość polskości, być albo nie być Polakami. Ogół rodziców polskich spełnia też pod tym względem swoje obowiązki i zajmuje się gorliwie nauką języka ojczystego swych dzieci tak w słowie jak w piśmie.

Przyznać jednak z bólem serca musimy, że na kresach z ludnością mieszaną, polską i niemiecką, niemczyzna pcha się do domów polskich drzwiami i oknami. Ciągła styczność z ludnością niemiecką, a zwłaszcza obcowanie dzieci polskich z niemieckiemi, osłabiają w ludzie polskim poszanowanie języka ojczystego. Zdarza się coraz częściej w okolicach mieszanych, że rodzice polscy już nietylko zaniedbują nauki domowej swych dzieci pisania i czytania po polsku, ale nawet z dziećmi swemi rozmawiają wyłącznie po niemiecku!

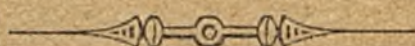
Smutny jest los tych rodziców. Wskutek własnego niedbalstwa doczekają się dzieci, które im kiedyś złorzeczyć będą, drwić sobie z nich będą, a społeczeństwo polskie doczeka się z tych zniemczonych dzieci polskich szy-

derców i niedowiarków, wrogów Ojczyzny i Kościoła św.

Niechaj więc ci niedbali rodzice polscy pamiętają o tem, że przekleństwo ich czeka za niesumienne spełnianie obowiązków względem swych dzieci, skoro zaniedbują ich wychowanie w dziedzinie duchowej.

Elementarz i katechizm polski są najlepszymi środkami wobec niebezpieczeństwa wynarodowienia i utraty Wiary św. Szkoła pruska zerwała stosunki z polskim domem rodzicielskim. Nie możemy się po niej spodziewać, aby zechciała postępować w myśl zasad rozporządzenia ministeryalnego z roku 1818 i przyrzeczeń dawniejszych królów pruskich. Musimy więc sami pielęgnować naukę języka polskiego w domach naszych bez opieki szkoły — nawet wbrew jej politycznym dążeniom niemczycielskim. Z elementarzem i katechizmem polskim w ręku osiągniemy ten cel, a osięgniemy go wtenczas, gdy wytrwale pracować będziemy nad narodowem wychowaniem swych dzieci.

Żądamy od duchowieństwa naszego, aby przygotowywało dzieci nasze w języku polskim do Sakramentów św. Duchowieństwo nasze spełnia też ten obowiązek, ale nie wymagajmy od niego rzeczy niemożliwych, bo jakżesz księża polscy mogą uczyć dzieci nasze katechizmu po polsku, gdy rodzice nie dbają o domową naukę czytania po polsku? Niechże więc nauka domowa czytania i pisania po polsku ułatwi duchowieństwu naszemu jego trudne zadanie, abyśmy się z dzieci naszych doczekali dzielnych obywateli narodu polskiego i wiernych synów św. Kościoła katolickiego.



Drukiem i nakładem Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu.